Nr. 127. Lwów — Piątek dnia 4 Czerwca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 [illegible]
w Niemczech „ 1 „ [illegible]
w innych państwach „ 2 „ [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 30 ct. | Nekrologia . . . 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „[illegible] DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Kwiryna — Mychaiła Prep.
Jutro: św. Bonifacego — Symeona P.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 8
Zachód „ „ 7 „ 47

Długość dnia g. 15 m. 39
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 czerwca.

Krytyka systemów wyborczych wykazuje ich wpływ ujemny na ludność pod niejednym względem. Obniżają one poziom moralności politycznej, rozwijają skłonności negacyjne, kłócą warstwy społeczne, wypaczają ambicye, wydają żywotne interesa państwowe na łup walk stronniczych i t. d. Świeżo zwrócono w Anglii uwagę na to, że one rozpajają naród. Jest to bardzo ciekawa strona tej kwestyi, więc warto zastanowić się nad nią bodaj pobieżnie. W niespełna sześćdziesiąt lat po zaprowadzeniu w Anglii powszechnego prawa głosowania na posłów do izby gmin, napisał teraz nader poważny dziennik londyński *Star*, że na gmachu opactwa Westminsterskiego, gdzie się mieści parlament, trzeba zawiesić szyld: „Hurtowna i drobiazgowa sprzedaż piwa i wódki". Ta szykana jest zasłużona. Szynkarze w Anglii tworzą tak potężny związek, że liczyć się z nim musi każdy gabinet, a każdy kandydat na posła dopóty nie jest pewny wyboru, dopóki nie zdobędzie poparcia szynkarzy, którzy oczywiście nikomu darmo nie okazują swych usług. Oba główne stronnictwa, whigowie i torysi, prześcigają się tedy w skarbieniu sobie względów szynkarzy i naturalnie opłacają ich korzystnemi dla nich ustawami. W niedzielę w Anglii zamknięte są muzea, teatry, bezpłatne czytelnie, galerye obrazów, sale koncertowe, otwarte są tylko świątynie i szynki, a zatem tą ustawą o święceniu niedzieli cały naród jest jakby umyślnie wpychany po południu i wieczorem do szynków, gdzie też on przesiaduje. Od roku 1889 do 1894 trzy razy zmniejszano opłaty szynkarskie, skarbiąc sobie przez to względy szynkarzy, a jednak pomimo tego dochody skarbowe z akcyzy wciąż rosną. W roku budżetowym 1886-ym wszystkie podatki razem przyniosły 89 milionów funtów szterlingów, a w tem było 24½ mil. funtów z akcyzy. W roku 1889 pierwszy raz zmniejszono podatek od piwa i wódki o 3 miliony funtów, lecz pomimo tego akcyza dała państwu 24,160.000 funtów. W rok potem dała ona już 25 milionów, a zdumiony tem minister skarbu Goschen nazwał ów rok „pijanym" i rzekł, że „użycie napojów spirytusowych doszło widocznie do najwyższego kresu". Omylił się jednak, bo w r. 1895 akcyza przyniosła 29 milionów funtów, czyli trzecią część wszystkich dochodów państwowych. Obliczenie, ile to wypada na każdego mieszkańca, od niemowlęcia do starca, nie przedstawia żadnej naukowej wartości, ale ponieważ jest ono dość efektowne, więc nadmienimy, że Anglia posiada 30 milionów ludności, a zatem średnio na każdą ludzką istotę przypada rocznie 13 złotych reńskich na wódkę.

P. James Whyte, sekretarz „Związku wstrzemięźliwości od trunków" (United Kingdom Temperance Union) właśnie teraz ogłosił szczegółowe sprawozdanie z działalności tego stowarzyszenia. Zawiera ta książka niezmiernie ciekawe dane. I tak naprzykład, londyńscy członkowie stowarzyszenia dokładnie obliczali, ile osób weszło do każdego szynku po skończonej dziennej pracy, od godziny 9 wieczorem do północy. Obserwacye te powtarzano codzień przez czas dość długi, wziąwszy w czterech różnej zamożności dzielnicach po 50 szynków. Potem obliczono, że średnio codzień przesiaduje w każdym szynku mężczyzn 346, kobiet 212 i dzieci od lat 13 (młodszym nie wolno wchodzić do szynkowni) 29 — razem 587, a ponieważ w Londynie jest przeszło 14.000 szynków, przeto codzień przewija się przez nie 8,218.000 osób, czyli, że każdy mieszkaniec Londynu bywa codzień dwa razy w szynku. Inny badacz tych stosunków, p. Calvert utrzymuje, że na każdego mieszkańca Londynu wypada 30 odwiedzin szynkowni w ciągu tygodnia i że każde odwiedziny trwają 2½ godziny. Różnica między obliczeniem Whyte'a a Calverta stąd pochodzi, że uczęszczanie do szynków w niedzielę jest znacznie większe, aniżeli w dzień powszedni. „Związek wstrzemięźliwości" na podstawie swych badań podaje, że w niedzielę, od godziny 11-tej przed południem do północy, wchodzi do każdego szynku, biorąc średnio, 6.729 mężczyzn, 2.713 kobiet, 1653 wyrostków.

Angielskie Towarzystwa ubezpieczeń życiowych rozdzielają stale ubezpieczonych na kategoryę pijących wódkę i niepijących, i od pierwszych pobierają znacznie większą wkładkę, ponieważ doświadczenie nauczyło, że niepijący żyją dłużej niż wypada podług średniej długowieczności, a pijący, chociaż nie opoje, żyją krócej. Z 8.836 pijących umarło prędzej, niż obliczono na zasadzie prawdopodobieństwa, 8.617-tu, natomiast z pośród tyluż niepijących umarło prędzej 4.368. Zrobiono jeszcze inną obserwacyę: Połowa dzieci z małżeństw zatrutych alkoholem umiera w Londynie w ciągu pierwszych trzech lat życia, natomiast umiera tylko 10% dzieci kwakrów, którzy trunków wcale nie używają. P. James Whyte pisze: „W ogóle jednak można powiedzieć, że ofiarami pijaństwa pada w Anglii więcej osób ze sfer wyższych, aniżeli z ludowych, umiera bowiem wskutek alkoholizmu 10% robotników i rzemieślników, 13% kupców, 17% komisantów i w ogóle ludzi takich zajęć, przy których trzeba często podróżować, a 20¼% — gentlemenów". Cóż to jednak za straszny rezultat: na ogół śmiertelnych wypadków wypada 60¼% zgonów wskutek nadużycia alkoholu!

Sprawozdanie sekretarza „Związku wstrzemięźliwości" wywołało szereg publikacyj o tej kwestyi. Wspomnieliśmy wyżej o dziele Calverta; z inną pracą wystąpił statystyk Fitzroy Square, serye gruntowych artykułów pojawiły się w *Daily News, Star* i *Pall-Mall*, a wszyscy ci autorowie przychodzą do jednego wniosku, że „opilstwo stało się narodową klęską Anglii, która rozszerza się w sposób przerażający i działając długo, zdegeneruje i wytępi naród". — „I na to nie ma innej rady — powiada p. James Whyte — jak usunąć szynkarzy od wpływu na prawodawstwo". Znaczy to innemi słowy, że trzeba, aby stronnictwa i rząd nie były zmuszone do skarbienia sobie względów szynkarzy podczas wyborów i nie przyjmowały na siebie względem nich zobowiązań, które potem, w parlamencie, muszą wypełniać. Z tego wynika, że powszechne głosowanie rozwija w narodzie, obok wielu innych przywar, także opilstwo.

Jednakie przyczyny wywołują wszędzie jednakie skutki. Byłoby ciekawo wiedzieć, o ile wódka wpłynęła u nas na wypadki w Dawidowie i na wszystkie inne sukcesy radykalistów i socyalistów podczas ostatnich wyborów w naszym kraju.

Czyja wina — Grecyi, czy Turcyi — że dotąd, choć już tylko cztery dni zostały do końca zawieszenia broni, nic nie uczyniono dla uchylenia obaw o to, żeby się po Zielonych Świętach znowu nie zaczęły kroki nieprzyjacielskie? Przerwano tylko bitwy, ale nie wstrzymano wszelkich innych ruchów, potrzebnych do ponownej wojny; więc obie strony zajmują coraz wygodniejsze strategiczne punkta, wznoszą obwarowania, gromadzą żołnierzy, broń, amunicyę, żywność; nie jest to zatem zupełne zawieszenie broni, tylko chwilowy rozejm, który w gruncie rzeczy do niczego nie obowiązuje, bo żadna strona nie podpisała nawet świstku, któryby zniewalał do rozpoczęcia rokowań o pokój. Po chwilowej metodzie zwlekania, Porta zaczęła okazywać skłonność do niezwłocznych układów i już dwa razy wystosowała do mocarstw notę, w której prosi, aby zniewoliły Grecyą do podpisania jakiejś prawidłowej umowy o zawieszeniu broni, t. j. o powstrzymaniu wszelkich zgoła działań militarnych, bo to, co teraz jest, trzeba uważać za danie pokonanej Grecyi możności do zebrania sił na nową wojnę. Niepodobna odmówić Porcie słuszności. Turcya zniszczyła armię grecką, a teraz musi spokojnie patrzeć, jak ów pokonany nieprzyjaciel znów się szykuje do walki, korzystając z nakazanego przez mocarstwa rozejmu. Przedstawiciele mocarstw w Atenach raz po raz wzywają rząd grecki do odpowiedzi na turecką propozycyą, lecz p. Ralli zbywa ich tem, że ponieważ Grecya zdała się całkowicie na mocarstwa, przeto nie chce bezpośrednio wchodzić z Portą w żadne układy, a przygotowań militarnych zaniechać nie może, bo nie ufa Turcyi. Tak te państwa wzajemnie obdarzają się nieufnością i nic nie czynią dla ustalenia pokoju. Jest jednak niezawodnem, że mocarstwa nie pozwolą na drugą seryę walk orężnych, które już byłyby całkiem bezcelowe, ponieważ na Krecie nie ma wojsk greckich, a tureckie niebawem odpłyną stamtąd. Mocarstwa mają czem zmusić Grecyę do zachowywania rozejmu choćby w nieskończoność, bo pod Pireusem zgromadziły już kilkanaście pancerników. Na jedno więc tylko może się przydać ateńskiemu rządowi jego bierność, mianowicie na to, że Turcya, znużona kosztownem trzymaniem armii pod bronią, będzie coraz więcej ustępowała z ceny pokoju, aż bez targów przystanie na to, co przysądzą mocarstwa. Przewlecze to załatwienie sprawy na jaki miesiąc — taki termin wyznaczają sfery dyplomatyczne — ale już zapewne nic nie zaostrzy stosunków na Wschodzie.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 30 maja.

Cukrownicy austryaccy zabrali się energicznie do ratowania swych pozycyi. Jak wiadomo w roku ubiegłym rząd podwyższył sumę bonifikacyi wypłacanych za cukier wywieziony za granicę z 5 na 9 milionów złr. Podwyższenie to przyznane zostało jednak tylko na jeden rok i musi teraz przez Radę państwa ponownie być uchwalone. Ale ta premia eksportowa nie wystarcza fabrykantom. Dążą więc do utworzenia związku, obejmującego wszystkich producentów zarówno surowca, jak i rafinady. Wiedzą oni dobrze, że od państwa więcej wycisnąć się nie da, a taka „bagatela" jak 9 milionów złr. rocznie, nic u nich nie znaczy w porównaniu z grożącemi na targu światowym stratami. Idzie więc o to, aby naprzód umowami związać się i podwyższyć ceny dla wewnętrznej konsumcyi, a następnie, aby porozumieć się także z innymi dostawcami na wielkim targu angielskim i amerykańskim i zwalczać spadek cen za granicą. Cukrownicy nasi marzą o porozumieniu się z niemieckimi fabrykantami i eksporterami. Trudno jednak zbytniemi łudzić się nadziejami po tylu nieudałych próbach, że takie porozumienie się istotnie przyjdzie do skutku.

Kartel obejmujący jeden tylko kraj rozbija się przy lada sposobności, a cóż dopiero kartel międzynarodowy! Niemożliwą jest niemal rzeczą utrzymywać stałe stosunki, kontrolę, ograniczać produkcyę równocześnie w dwóch państwach, bo fabrykanci jednego kraju zawsze będą czekali, żeby ich przyjaciele z drugiego kraju pierwsi rozpoczęli redukcyę uprawy buraków, wyrobu surowca i t. d., a tymczasem spodziewając się tej przyszłej redukcyi w drugiem państwie, sami podnosić będą i rozszerzać bezmyślnie własną produkcyę. Dotychczas zawsze tak było i zmieniłoby się to dopiero, gdyby nie prywatna spekulacya i przedsiębiorczość, ale rządy wzięły do ręki załatwienie kwestyi cukrowej powolnem obniżeniem premii eksportowych. Głównym szkopułem, o który rozbija się plan takiego obniżenia premii, jest obawa, że Ameryka i inne kraje importujące, w miarę znikania premii w krajach wywożących, a tem samem w miarę drożenia cukru dowiezionego, same będą wyrabiały towar potrzebny im na własną potrzebę. Co się tyczy Anglii, Belgii i innych krajów, gęsto zaludnionych, obawy te są płonne. W krajach zaś wschodnich Europy i w Ameryce mimo usiłowań najenergiczniejszych importerów, kres wszelkiego dowozu cukru nastać musi za dwa lub trzy dziesiątki lat.

Wszelkie kartele nic tu nie pomogą. Jedynym środkiem byłoby ograniczanie uprawy buraków i wyrobu surowca. Czyż dadzą się jednak producenci dobrowolnie do tego nakłonić? Kartel wiąże ich na jeden rok, względnie na dwa lata. W chwili kiedy ceny podnoszą się, producenci niepomni szkód dawniejszych rozbijają układy na dalsze lata i wyrabiają towar bez celu i bez możności zbywania go.

Kartel cukrowy, który prawdopodobnie na przyszłość obejmować będzie także producentów surowca, rzuca już dziś cienie swe na targ wewnętrzny. Cena cukru w ciągu maja podskoczyła z 31·75 złr. na 33 złr. za centnar metryczny. Jak zawsze więc, płaci ludność krajowa koszta kartelu, a nadto produkcya cukru w okolicach, w których jej nie było i w których brak jej jako koniecznego czynnika gospodarstwa rolniczo-przemysłowego, musi ustąpić w obec kartelu i czekać na czasy szczęśliwsze. Cukier możnaby wszędzie produkować, bo ziemia w naszym klimacie wszędzie mniej lub więcej wydatne rodzi buraki.

Inaczej rzecz się ma z produkcyą nafty. Ropa jest produktem górniczym jednego tylko kraju w Austryi. Tej produkcyi nie tylko nie chronił rząd cłami, ale dozwolił na przemycanie zagranicznego falsyfikatu, który sprawia dotkliwą konkurencyę rafinowanemu produktowi z ropy. Galicyjscy rafinerzy, chcąc utrzymać swą stosunkowo małą produkcyę, musieli zgodzić się na dyktaty kolosów fabrycznych w Węgrzech, w Tryeście, Wiedniu, Pardubicach i t. d. I to był także kartel, ale obliczony na przytłumienie produkcyi tam, gdzie surowiec miano najtaniej i najdogodniej.

Otóż wedle ostatnich wiadomości, karpackie towarzystwo rafineryi (Mac Garvey) takie stawiało wymagania, że kartel został rozbity. Rok rocznie jednak powtarza się ta sama komedya, że dla wzajemnego wytargowania między sobą jak najlepszych warunków, kilkakrotnie rozpuszcza się wiadomość, że kartel rozbito. Co do mnie, uważam rozwiązanie kartelu za rzecz dla naszego kraju zupełnie obojętną. Jeśli cło od ropy zostanie podwyższonem, Galicya będzie mogła swoim dotychczasowym wyzyskiwaczom i bez kartelu dyktować warunki.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 3 czerwca. Wczorajsze posiedzenie trwało zaledwie kwandrans. Powszechnie spodziewano się, że stanie się na niem coś bardzo ważnego, ale nie myślano, że sesya zostanie zamknięta, myślano, że będzie tylko odroczona. Różnica zaś między odroczeniem a zamknięciem jest ogromna. W razie odroczenia, wszystko zostaje po dawnemu, to samo prezydyum, te same komisye, a po wznowieniu obrad wszystkie zgłoszone przedłożenia rządowe i wnioski muszą być wzięte pod obrady. Zamknięcie zaś sesyi przekreśla niejako wszystko, co dotychczas zaczęto. Wszystkie nagłe wnioski znikają zupełnie z widowni, ustaje nietykalność poselska, posłowie nie pobierają dyet, a po zwołaniu na nowo Rady państwa, trzeba będzie ponownie przeprowadzać wybór prezydyum i wszystkich komisyi. W zamkniętej wczoraj sesyi odbyło się 20 posiedzeń, a na nich załatwiono tylko jedną sprawę, tj. traktat handlowy z Bułgaryą. Podnieść jeszcze należy, że od roku 1869 Rada państwa nigdy nie była zamykana, lecz zawsze tylko odraczana, tak, że jedna sesya trwała właściwie sześć lat.

Przebieg posiedzenia był następujący: Obrady zagaił wiceprezydent Abrahamowicz o godzinie 12-tej w południe. Posłowie przybyli prawie w komplecie.

Pierwszy zażądał głosu p. Jaworski i wśród ogólnego natężenia uwagi przemówił w te słowa: „W imieniu większości mam zaszczyt oświadczyć, że my, a wraz z nami ogromna większość ludów Austryi, przyszliśmy do niezachwianego przekonania, iż wobec stosunków, jakie teraz zapanowały w Izbie, nietylko stała się niemożliwą wszelka wydatna praca parlamentarna, lecz że przez te stosunki zagrożonym jest parlamentaryzm sam w najwyższym stopniu. Oświadczamy zatem, że uważamy za rzecz zupełnie zbyteczną prowadzenie dalszych obrad parlamentarnych pod względem formalnym. Oświadczamy dalej, iż w zupełności obstajemy przy zasadniczych podstawach, które wyraziliśmy w naszym projekcie adresu, przyjętym przez komisyę, a które brzmią: „Uznanie historyczno - polityczych praw i autonomii królestw i krajów w radzie państwa reprezentowanych, sprawiedliwe unormowanie równouprawnienia wszystkich narodów państwa, pielęgnowanie prawdziwej religijności i moralności i wydatna praca w celu ekonomicznego i socyalnego podniesienia wszystkich klas ludności".

Tylko od przeprowadzenia tych zasad oczekujemy uzdrowienia stosunków w monarchii i tylko ze względu na obecnie panujące w parlamencie stosunki, zrzekamy się na razie formalnego uchwalenia projektowanego przez nas adresu, który przyjęły wszystkie stronnictwa większości jednogłośnie i postanowiły go utrzymać jako program tak na teraz, jak i na przyszłość.

Oświadczenie to p. Jaworskiego przyjęto na prawicy grzmiącymi oklaskami.

Wiceprezydent Abrahamowicz zawołał: „Jego Ekscelencya pan prezydent ministrów ma głos".

Na ławach lewicy powstał szmer, nadeszła chwila oczekiwana.

Prezes gabinetu hr. B a d e n i przemówił jak następuje:

„W imieniu rządu konstatuję z najwyższem ubolewaniem wszystkim zresztą znany fakt, że zajścia, jakie od pewnego czasu rozgrywają się w tej sali, są dla tej Izby przeszkodą w wykonywaniu działalności, przekazanej jej konstytucyą. (Na lewicy słychać groźne pomruki i wołania: „Precz z rozporządzeniami językowemi"). W skutek tego zatamowany został prawidłowy bieg spraw publicznych, co szkodliwem jest dla interesów państwa i sprzeciwia się jasnym postanowieniom konstytucyi. (Na lewicy znów hałasują i krzyczą: „To skutek rozporządzeń językowych"). Wysoka Izba niezawodnie przyzna, że gdyby instytucya parlamentarna w dalszym ciągu była w ten sposób podkopywana, to całe życie publiczne byłoby w wysokim stopniu zagrożone. Położyć koniec temu stanowi rzeczy nakazuje wprost konieczność państwowa. Rząd, który zawsze ma na oku wypełnianie swych obowiązków tak w Izbie, jak po za Izbą (śmiechy ironiczne na lewicy, a na prawicy wołania: „Cicho siedzieć i spokój!") jest przekonany, że postępuje zgodnie z zapatrywaniem przeważnej większości tej wysokiej Izby, świadom jest swej odpowiedzialności i poczuwa się do obowiązku przeszkodzić bezwarunkowo dalszemu pokrzywdzaniu interesów państwa, wynikającemu z udaremniania parlamentarnej działalności.

„Z najwyższego rozkazu zamykam więc obecną 12-tą sesyę Rady państwa". (Huczne oklaski na prawicy, hałas na lewicy i wołania: „Abzug Badeni! Precz z rządem!")

W końcu przemówił przewodniczący wiceprezydent A b r a h a m o w i c z w te słowa:

„W obec tego co właśnie usłyszeliśmy nie pozostaje prezydyum nic innego, jak posiedzenie natychmiast zamknąć. Szczerze nad tem ubolewam, że w obecnych stosunkach muszę uczynić to bez żadnej przemowy do Wysokiej Izby. Spodziewam się jednak, że znajdę ogólną zgodę, jeżeli według starego, drogiego obyczaju, życzyć będę wszystkim członkom Izby najlepszego powodzenia. Po nad nami wszystkimi, ponad burzami ostatnich czasów, stoi uświęcona osoba Cesarza. Pragnę więc tę sesyę i ostatnie jej posiedzenie zakończyć jednomyślną manifestacyą, do której przyłączy się niewątpliwie Izba z entuzyazmem i wzywam panów byście wznieśli okrzyk: J. Ces. Mość, nasz najmiłościwszy Cesarz i pan, Franciszek Józef I. niech żyje!

Izba powtórzyła ten okrzyk trzykrotnie. Wśród wielkiego wzruszenia opuszczali posłowie zwolna salę obrad.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 3 czerwca.

Najważniejszym punktem wczorajszego posiedzenia była sprawa zatwierdzenia ofert wniesionych na budowę nowego teatru. Prezydent Małachowski zagaiwszy posiedzenie, udzielił głosu p. r. Janowskiemu do referowania tej sprawy. Referent oznajmił, że na roboty ziemne, betonowe, murarskie, kamieniarskie, ciesielskie i cementowe, na które termin rozpisany był do 22 maja, wpłynęło wiele ofert na każdą z tych robót oddzielnie i zbiorowych na wszystkie roboty. Oferty te strutynował p. Gorgolewski. Komisya teatralna wychodzi ze stanowiska, że niektóre z wyż wymienionych robót są tej natury, iż powinny być skomulowane w jednym ręku. Do takich robót należą: ziemne, betonowe, murarskie i kamieniarskie, referent więc przedkłada te przedewszystkiem oferty, które obejmują najwięcej robót. Za podstawę użył referent ofertę p. Kamienobrodzkiego i Ski, którzy jednak nie oferowali na roboty kamieniarskie, roboty więc te przy porównaniu wypuszczono. Otóż na roboty ziemne, betonowe i murarskie przedłożyli oferty pp.: Kamienobrodzki w wysokości 281.076 zł., Chołoniewski i Godowski 294.244 zł., Kędzierski 295.849 zł., Zerygiewicz i Timoftijewicz 263.243 zł. i Lewiński 240.679 zł.

Co się ofert na pojedyncze roboty tyczy, to cyfry oferowane na roboty ziemne wahały się między 15.000 a 18.000 złr., na betonowe między 40.000 a 43.000 złr. zaś murarskie między 200.000 a 250.000 złr. Roboty te wszystkie wedle kosztorysu preliminowano na 246.655 zł. Komisya więc proponuje przyjąć ofertę Lewińskiego jako najkorzystniejszą.

I na roboty kamieniarskie zaleca komisya ofertę p. Lewińskiego, który żąda 42.349 złr. podczas gdy Tyrowicz i Bałaban żądają 44 000 złr., Kędzierski 48.000 złr., Markowski 49.000 złr., Chołoniewski i Godowski 54.000 złr. a Zerygiewicz i Timoftiewicz nawet 80.949 złr.

Na roboty ciesielskie wniósł najkorzystniejszą ofertę p. Krykiewicz, gdyż żąda za nie 2.826 złr., jego więc poleca komisya.

Roboty asfaltowe poleca komisya oddać p. Szelidze-Łyszkiewiczowi za 2.986 złr.

O dostawę cementu oferowali pp. Kampel z Szozakowy, Rzędowski z Opola, Liban z Podgórza i Diamant z Groszowic. Komisya zaleca cement Diamanta, który żąda 2 złr. 52 ct. za 100 kilogr. netto.

Nastąpiła dyskusya. Pierwszy zabrał głos p. r. Cybulski, który oświadczył, że komisya każdą z ofert sumiennie badała, a wnioski komisyi przeszły prawie jednogłośnie. W sprawie robót asfaltowych, jedynie sprzeciwia się p. Cybulski, gdyż zaleca firmę Wernera jako tańszą. R. Rawski poparł ofertę Łyszkiewicza.

Przeciwko ofercie Diamanta na cement przemawiał p. r. Thulie. Niedobry to musi być cement — powiedział p. Thulie, skoro sklepienie Pełtwi z cementu groszowickiego sporządzone, zawaliło się. Popierał go p. r. Rawski, który zapewniał, że cement szczakowski zupełnie wystarczy na fundamenta.

Zabrał jeszcze raz głos p. r. Janowski i powiedział, że sklepienie Pełtwi, zawaliło się nie wskutek złego cementu, lecz wskutek lichej roboty.

Przystąpiono do głosowania. Rada *jednogłośnie prawie przyjęła wszystkie wnioski komisyi teatralnej*.

W dalszym ciągu posiedzenia, udzieliła Rada korpusom wakacyjnym subwencyę w kwocie 400 złr. oraz nadała stypendya z fundacyi śp. Samuela Głowińskiego w kwocie 210 złr. Walslebenowi słuchaczowi medycyny w Krakowie i drugie w kwocie 157 złr. 50 ct. Wiktorowi Świsterskiemu, słuchaczowi praw we Lwowie.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów 1 czerwca.

(*Rozruchy w Dawidowie*).

(Rozprawa z wtorku po południu).

W dalszym ciągu przesłuchiwano świadków.

W a l e n t y H u k, zarobnik z Dawidowa, lat trzydziestu kilku, człowiek bardzo nerwowy, zirytowany od pierwszej chwili indagacyi. Ciągle wzrusza ramionami, odpowiada już, zanim go o co zapytano. Zaprzysiężono go. Huk widocznie jest pijany, dawał cudaczne odpowiedzi, więc ich nie zaprotokołowano postanawiając go przesłuchać później i wezwano następnego świadka.

K a r o l M a z u r, 39 lat, rz. kat., gospodarz, żonaty, ojciec 3 dzieci, radny gminy Dawidowa, karany niedawno za obrazę czci, brat rodzony oskarżonego Józefa Mazura. Ubrany „z waszecia", rozgarniony, odpowiada śmiało i płynnie. Zeznaje pod przysięgą: W dniu wyborów był „rajwach", były krzyki, ale co krzyczano, tego świadek nie mógł zrozumieć. Gdy urlopnicy wszczęli awantury, Popiel chciał wybory zasystować, za czem i członek komisyi p. Kowalski, oświadczył się. Ale ksiądz Fiałkowski przedstawił, że ludzie będą się żalili, bo stracą na próżno ten dzień i będą musieli jeszcze raz przychodzić do głosowania. Jakoś tymczasem zapanował jaki taki spokój i poczęto nawet tłumnie spieszyć do urny wyborczej. Dalsze awantury wszczęły się na dworze, — dlaczego?—świadek nie wie bo był cały czas w izbie. Gdy Śmietański (osk.) krzyknął w lokalu wyborczym: „Będziecie tu szachrować", Popiel rzekł mu: „Chodźcie więc do nas i patrzcie, co komisya robi". Śmietański więc wszedł rzeczywiście do izby, gdzie siedziała komisya, patrzał na wszystko, aż się znudził i wyszedł.

Świadek nie słyszał, aby ktoś z Dawidowa miał żal do Popiela z dawniejszych czasów. Nie lubieli go atoli chłopi z sąsiedniego Czerepina, gdyż Popiel razu pewnego wypłacił sianożeńcom 20 złr., mniej niż się zobowiązał, a to dlatego, gdyż robota była podobno źle wykonaną.

Świadek musi mieć złą pamięć, bo wypiera się wszystkiego, co podał do protokołu śledczego. Co tylko mu przeczytają z jego zeznań — to dla niego niespodzianka.

Że Wójt ogłosił o rozpisaniu wyborów na 11 marca—to świadek potwierdza, ale czy o prawie reklamacyi i terminie mówił, tego nie może rozstrzygnąć, bo nic mu o tem niewiadomo. O tych reklamacyach słyszał w kościele bo rzadko kiedy opuszcza nabożeństwo.

Przed wyborami w urzędzie gminnym listy wyborców świadek nigdy nie widział.

Oskarżony Śmietański zarzuca świadkowi, że otworzył jego kartkę, aby zobaczyć na kogo Śmietański głosuje. Karol Mazur i ks. Fiałkowski temu przeczą.

N a t a n G ü n s b e r g rodem ze Zniesienia, 38 lat, rel. mojż., karczmarz z Dawidowa, przysięga na torę, poczem płynnie i wcale dobrą polszczyzną zeznaje: Przy głosowaniu nie był wcale, o zajściach i pretensyach urlopników, dowiedział się od ludzi, którzy przyszli do karczmy. Gdy tłum, przelatując koło karczmy, wrzeszczał: „łapać Popiela, on ukradł kartki", świadek wybiegł na drogę i przedstawiał chłopom, że te kartki, to przecie żadne banknoty, to poco by Popiel miał świstki papieru kraść. Gdy doniesiono już o zabiciu Popiela, świadek bardzo się zląkł, chciał uciekać z Dawidowa, ale jak tu uciekać w taką porę z chorą żoną i pięciorgiem drobnych dzieci. Zoryentowawszy się jednak lepiej w sytuacyi, nabrał animuszu, bo przyszedł do przekonania, że właściwie nie ma już niebezpieczeństwa.

Śmierć Popiela mocno go dotknęła; świadek prowadził z nim interesa, gościł go nieraz u siebie i bardzo go lubił. Świadek wie, że chłopi dawidowscy nie mieli do Popiela złości, a potwierdza zatarg z chłopami z Czerepina. Żona świadka widziała u listonosza wiejskiego list, który dał mu ks. proboszcz Fiałkowski. List ten — mówi świadek — był zaadresowany do jakiegoś komitetu „demokratycznych socyalistów Jedność". Ks. Fiałkowski zapytany, wyjaśnia, że list ten był adresowany do komitetu wyborczego „Jedności" we Lwowie. Dalej świadek stwierdza, że w dniu wyborów Piotr Loster (osk.) był widocznie pijany. Temu szczegółowi dotychczas zaprzeczano, chociaż ten tłómaczył się, iż wcale nie był na miejscu eks-

cesów, bo mu niepodobna było tam przyjść; siedział on w karczmie.

Odczytano następnie zeznania z protokołu Cecylii Günsberg w kwestyi owego listu. Günsbergowa sama stawić się nie może z powodu słabości.

Z kolei przesłuchano Józefę Ekielt zamężną, kucharkę żandarmów z Dawidowa, 38 lat, rz. kat. Osóbka to miła, mruży wciąż swe siwe oczka; ubrana po przedmiejsku, w panieńskim kapeluszu, zeznaje pod przysięgą: Słyszała rano 11-go marca szemrania urlopników z powodu kartek legitymacyjnych; przez cały czas ekscesów pozostawała w kuchni żandarmskiej i stąd przyglądała się niejednej strasznej scenie. Opowiada dużo, szczegóły już znane, a na inne pytania odpowiada: „To już mi nie wiadomo, proszę wielkiego trybunału". To ulubiony jej zwrot.

Dalszy świadek Józef Bieńkowski lat 27, rz. kat. nauczyciel z Dawidowa, o twarzy czarno-żółtej; fryzura mocno wyolejkowana i zakończona po bokach „sechzigerami", już dosyć otyły (choć to ludowy nauczyciel...), ubrany czarno. Złożył przysięgę i zeznaje stylem książkowym, co chwila się zacinając. Świadek podaje wiele znanych już rzeczy, zasłyszanych od znajomych; sam zaś, gdy zobaczył dym po pierwszym wystrzale, uciekł do domu. Potwierdza, że z powodu listu, nadesłanego nibyto od pana Mochnackiego, osk. Korkowski mówił: „O, widzicie, — Mochnacki daje za głos 100 złr., ale my..." Dalszych słów świadek już nie słyszał. O Popielu wyraża się dodatnio i wskazuje na to, że Popiel w swych czynnościach jako komisarz wyborczy był bardzo skrupulatny. Zeznaje dalej, że przypomina sobie chłopa ze skaleczonym nosem. Konfrontowany z osk. Chimczukiem powiada: „Prawdopodobnie to ten".

Ludwik Januszewski, rodem z Podhajec, lat 34, rz. katol. administrator dóbr w Krzemienicy (w pow. Łańcuckim) zeznaje zaprzysiężony: Przybył on dnia 11 marca do Dawidowa już po rozpoczęciu wyborów. Słyszał żądania kart legitymacyjnych i kart głosowania, zastąpienia pudełka kartonowego, skrzynką pocztową, aby tam wrzucać kartki. Gdy tłum przypuścił z zewnątrz szturm na dom gminny, wewnątrz któryś z chłopów przyskoczył do Popiela i począł go łżyć, a jednocześnie wykonano atak na żandarma, który wzywał do porządku. Potem podniosły się kije, przeleciały wrzaski: „hurra!" Popiel żądał od świadka rewolweru w chwili, gdy wyszedłszy z lokalu wyborczego, został napadnięty i słyszał groźby, że go chłopi chcą zabić. Popiel cofnął się więc do wnętrza i odezwał się do członków komisyi: „Panowie! grozi mi śmierć, — kto ma rewolwer, niechaj mi go pożyczy!" Świadek, mając zwyczaj brać zawsze rewolwer ze sobą, gdy się udaje w drogę, miał broń i tym razem. Bez wahania więc dał ją Popielowi. Był to rewolwer używany przez oficerów, kalibru ośmio-milimetrowego. W czasie, gdy się krew lała i Popiela zabito, świadka już w Dawidowie nie było.

Józef Szołdra z Krotoszyna, lat 55, rz. kat., gospodarz, naczelnik gminy krotoszyńskiej zaprzysiężony zeznaje: Był na wyborach w Dawidowie. Słyszał, jak młodzi przeważnie chłopi, nie dozwalali wstępu do lokalu wyborczego ze znanych skrupułów. Korkowski robił taki gwar, jak inni; co mówił — świadek nie pamięta. Przypomina sobie, że Popiel uspokajał urlopników. Gdy komisya uciekła, świadek także wnet z pola walki się wydostał. Dalszych scen już nie widział. Zeznaje, że w swojej gminie nie głosił, iż ktoby kart wyborczych nie dostał, powinien się w przeciągu 8 dni o nie upomnieć. O Żychale, który pochodzi z jego gminy, wie tylko, że Żychało „nosi się z szlachecka", w gminie Krotoszyn mieszka z lata, a w tym czasie sprawował się porządnie.

Józef Błahuta, wezwany na świadka, zawezwania nie otrzymał, z powodu, iż miejsce pobytu jego nie jest wiadomem. Dr. Sokal obstaje przy przesłuchaniu Błahuty, bo spodziewa się od niego bardzo ważnych zeznań.

Jan Jaremko włościanin z Czerepina, wezwany na świadka, zmarł w międzyczasie. Przewodniczący odczytał więc protokół śp. Jaremki, w którym mieści się bardzo zła opinia o osk. Janie Szeremecie. Mianowicie ma to być człowiek swarliwy, podejrzliwy, gotów zawsze do bójek i zatargów. Diak z Czerepina, Wasyl Olchowy, podchwycił list nadeszły do księdza miejscowego od p. Mochnackiego, przestrzegający „naród" przed socyalistami. Ale Szeremeta rozgłosił, że tam Mochnacki wójtom i księżom przyrzeka nagrody za agitacyę na jego rzecz; podburzał więc Szeremeta w gminie przeciw wójtowi i księdzu.

Wojciech Kubowicz, leśniczy z Dawidowa, lat 60, rz. kat., zeznaje pod przysięgą: Widząc, że w lokalu wyborczym zrywa się już wielka burza, że żandarma osaczono, że kamienie już latają do okien i pierwszej izby, świadek chcąc ratować zdrowie i życie, otworzył okno i zachęcał wszystkich członków komisyi i inne znajdujące się tam osoby do ucieczki. Schronił się do koszar żandarmeryi; za nim pospieszyli wnet i inni. Gdy potem z koszar wychodził, przed budynkiem widział żandarma Kissa. Ledwo zrobił parę kroków w bok posłyszał niemal tuż za sobą strzał; kto strzelał nie wie. Udał się do szkoły, dalszych zajść nie widział. Pośród wykrzykujących zapamiętał sobie szczególnie Jana Szeremetę; on to wodził rej przed lokalem wyborczym, odstręczał drugich od głosowania i wołał: „nie puszczać do sali". Gdy fala wtargnęła już do środka, Jan Szeremeta i tutaj się odznaczał z pośród tłumu swem gwałtownem roznamiętnionem zachowaniem się. Obwinia też osk. Mazura o rozsiewanie niepokoju i namawianie do tłoczenia się ku wnętrzu. Świadek znał Popiela od dwóch lat. Napad na Popiela tłómaczy tylko owym brakiem kart legitymacyjnych; innych motywów do zemsty Popiel chłopom z Dawidowa chyba przez cały swój tam pobyt nie dał.

Następnie zabrał głos dr. Sokal. Zgłosiło się doń kilku oskarżonych, biednych nie mających ani środków na chleb, ani pomieszczenia na czas rozprawy. Na podstawie tedy odnośnych dekretów, uprasza p. obrońca o wyznaczenie tym oskarżonym większej zapomogi

* * *

Lwów, 3 czerwca.

Wczoraj, tj. we środę po południu konfrontowano jeszcze osk. Wincentego Szeremetę z żandarmem Riedlem z powodu, że Szeremeta wczoraj dopiero, w piątym dniu rozprawy, przypomniał sobie, że w Dawidowie jest jeszcze jeden Wincenty Szeremeta, do którego zapewne odnoszą się obciążające zeznania, które Riedel złożył na niekorzyść oskarżonego. Świadek Riedel zeznaje więc, że ten właśnie, oskarżony Wincenty Szeremeta zwrócił uwagę świadka swem awanturniczem zachowaniem się; innego Wincentego Szeremety świadek w Dawidowie wcale nie zna.

Następnie oskarżeni Andrzej Kutny, Paweł Jasiński i Piotr Loster proszą o prowadzenie dalszej rozprawy co do nich zaocznie. Obrońcy i przewodniczący zgodzili się na to tylko co do Kutnego i Jasińskiego, gdyż co do Lostra będą jeszcze przesłuchiwani rozmaici świadkowie.

Kutny i Jasiński opuścili salę; przy rozprawie pozostaje przeto już tylko 26 oskarżonych, bo Arenda uwolniono od obecności jeszcze przed południem.

Klemens Baranowski, lat 36, rz. kat. dozorca lasów w Dawidowie, zeznaje pod przysięgą: Słyszał wrzaski Mazura i komendę „kehrt euch, marsch!" tudzież historyjki o 100 złr. dla księdza z Czerepina za agitacyę na rzecz Mochnackiego. Popiel wręczył mu telegram do starostwa który świadek oddał żonie Popiela celem wysłania do Sichowa. Powróciwszy do kancelaryi gminnej, o godzinie mniej więcej 11-tej, zobaczył Lostera i zabrał go z sobą do szynku „do Mocia". Tam wypili parę kwaterek okowity z wiśniakiem, ululali się jak się patrzy — co świadek z pokorą wyznaje — i około godziny 4-tej po południu dopiero wyszli z karczmy wraz z osk. Stefanem Stecko. Popiela zwłoki widział świadek w dniu krytycznym nad wieczorem; były one zupełnie okryte błotem.

Jędrzej Młotek, lat 47, rz. kat., żonaty, zarobnik z Dawidowa, zeznaje pod przysięgą: Oddawszy swą kartkę o 11 godz., świadek poszedł do domu. Znane mu są żale urlopników, jeden z nich podniósł laskę do góry a inni bronili wstępu do wnętrza. Potem widział Popiela, jak ten w koszarach żandarmeryi wychylił głowę przez okno w sieni; wówczas miał twarz pokaleczoną; odezwał się do tłumu: „ludzie dajcie mi spokój, jam wam nic nie zawinił". W tym momencie rzucił ktoś w Popiela błotem i splamił mu krawat. Korkowskiego świadek widział jak usiłował trącić wójta Kociuszkę w błoto; wójt nie dał się trącić, więc Korkowski uderzył go dwa lub trzy razy w głowę. Bezpośrednio przedtem wołał ktoś: „Zabić złodzieja!" Świadek sądzi, że odnosiło się to do wójta a nie do Popiela i że krzyczał to Korkowski.

Markus Erschleisser, rodem z Dawidowa, lat 52, rel. mojż., karczmarz dawidowski, zeznaje pod przysięgą: Był koło lokalu wyborczego między 10 a 11, aby oddać głos. Gdy była wrzawa na dworze, ktoś z wnętrza wyszedł, aby wezwać ludzi do spokoju. Na to odezwał się głos: „A kamieniem go!" Widząc to świadek uciekł, bo „tu nie ma interesu" i poszedł do domu. Popiel był dla niego dobry. O zemście za jakieś dawne krzywdy nie może być mowy. Świadek — który przypisuje sobie gruntowne znawstwo stosunków dawidowskich i charakteru tamecznych chłopów — twierdzi, że ekscesów bezpośrednim powodem był brak porządku i odpowiedniej asystencyi zbrojnej. Świadek gdy tylko przybył i ujrzał ten bezład i zamieszanie, radził zaniechać czynności wyborczych, bo bał się, ażeby chłopi nie rozwalili mu albo nie zrabowali karczmy. O Losterze potwierdza, że oskarżony ten siedział już w karczmie, gdy świadek powrócił z wyborów, po godzinie 11. Obaj, t. j. Loster i Baranowski wypili po 6—7 kwaterek wódki!... Gdy obydwaj z karczmy wyszli, krok był ich bardzo chwiejny. Baranowski jest „twardszy" na skutki spirytualiów a Loster „miększy", więc Baranowski prowadził Lostra, bo ten ciągle się zataczał i potykał. Świadek słyszał, jak Korkowski krzyczał: „szachrajstwo!"

Moszko Wade, karczmarz z Czerepina, typowy żyd galicyjski w zzieleniałej bekieszy, z dużą brunatno-siwą brodą i długiemi czarnemi pejsami, lat przeszło 50, zaprzysiężony, zeznaje: Widział jak Józef Mazur wyprawiał krzyki, słyszał, że Michał Jurkiewicz bił Popiela. Świadek swego głosu nie oddał, bo był wielki natłok, więc zniechęcony, już o ½ do 10-tej pojechał za interesami do Lwowa.

Trofym Szwec, lat 35, gr. kat., żonaty, dworski parobek z Dawidowa, z miną wścibskiego sługusa, zeznaje pod przysięgą: Opowiadał mu stelmach dworski Cymbaluk, że Jan Najda i Wawrzyniec Grab bili Popiela.

Przewodniczący każe wezwać Jana Kotiuszkę. W audytoryum, które dzisiaj jest liczne, oraz na ławach dziennikarskich panuje poruszenie. Na myśl nasuwa się ustęp z Tannhäusera: „Nareszcie jesteś i ty w tej sali, gdzieśmy tak długo cię czekali". Oczy wszystkich zwracają się ku drzwiom...

Jan Kotiuszko, wójt gminy dawidowskiej, lat 55, żonaty, rz. kat., w przechodzonym garniturze marynarkowym koloru bronzowego, wzrostu więcej jak średniego, trochę otyły, mina dyplomaty małomiasteczkowego, włos siwy, gładko przyczesany, wielki siwy wąs, skręcony od połowy przy pomocy fiksatoaru w cienkie sznureczki, które obwisają aż po za podbródek, gładko wygolony. Kotiuszko zaprzysiężony zeznaje: Dnia 31 stycznia ogłosił przed kościołem, że listy wyborcze są już wyłożone, a ktoby im miał co do zarzucenia, może najdalej do 8 lutego rekurować. Późniejsze reklamacye nie będą ważne.

W Dawidowie jest zwyczaj ogłaszać takie urzędowe rozporządzenia przed kościołem. Listy były wyłożone w lokalu urzędu gminnego. Prawyborami wcale się nie interesowano. Ks. Fiałkowski o wyborach ogłosił dopiero dnia 28 lutego. Ile świadek kart wyborczych i legitymacyjnych ze starostwa otrzymał, tyle rozdał. Pisarz gminny Czajkowski listę wyborców sporządził przed 31 stycznia. Listy tej starostwo nie widziało. Karty legitymacyjne wypełnił także Czajkowski, a 16 lutego zabrał je delegat starostwa, który przybył do Dawidowa w sprawie prawyborów, a gdy karty już ze stampilią starostwa nadeszły z powrotem, wnet je wyborcom rozdano. Listę wyborców sporządzano na podstawie listy gospodarzy obowiązanych do prestacyj szarwarkowych. Co Czajkowski w liście popisał, tego świadek nie wie dokładnie, bo chociaż starostwo poleciło mu pomagać pisarzowi on tego nie robił, bo nie było potrzeby. Listy szarwarkowej nie prowadzono zbyt skrupulatnie, nie uwidoczniano w niej zmian, jakie w gminie zachodziły. Stąd oczywiście możliwe, że weszły do listy wyborców nazwiska osób już nieżyjących. W terminie reklamacyjnym nikt nie reklamował; żale w tej mierze podniosły się dopiero dnia 7 marca, t. j. po zebraniu Kozakiewicza. Zgłaszającym się urlopnikom Popiel przyrzekł tylko karty głosowania i to pod warunkiem, że komisya uchwali je wydać. Gdy urlopnikom karty głosowania rozdano, dały się słyszeć głosy niezadowolenia: „chcemy także kart legitymacyjnych, inaczej nie głosujemy".

Wyborcy, którzy już głos oddali, nie mogli się wydobyć napowrót, bo drudzy, ze dworu szli także głosować. O usunięcie natłoku było trudno, bo budynek gminny ma tylko jedno wyjście.

Po Popiela wpadło do izby żandarmskiej około 100 ludzi. Gdy świadek widział, że tłumów nie uśmierzy uciekł z gmachu żandarmeryi z zamiarem pójścia do szkoły, aby dać znać do starostwa o przerwaniu wyborów. Wtedy nadbiegł Korkowski, krzycząc: „A ty złodzieju uciekasz? — to ty tak bronisz gminy?!" — I chwycił go z tyłu za kołnierz, uderzył w głowę tak silnie, że świadek upadł i z powodu tego potłukł się w głowę, co wywołało trzytygodniową chorobę

Kozakiewicz na zgromadzeniu 7 marca mówił, że trzeba się starać o krótszą służbę wojskową dla chłopa; wyćwiczyć go w kilku tygodniach, a potem dać rynsztunek i broń i puścić do domu. Kto tego sobie życzy, powinien głosować za takim posłem, któryby miał odwagę o te postulata w parlamencie się upomnieć. Jednakowoż — zapewnia świadek — Kozakiewicz zalecał takt i spokój przy wyborach. Radykalnych haseł Kozakiewicza, o których ks. Fiałkowski szczegółowo mówił, świadek nie zauważył... Nie potępia więc Kozakiewicza jako jednego z moralnych sprawców rozruchów.

Świadek słyszał wykrzykniki Jana Szeremety, treści ich jednak nie zna.

Że urlopnicy do listy wyborczej nie zostali wciągnięci, to tylko zwyczajna pomyłka. Ilu uprawnionych do głosowania było w Dawidowie, tego świadek nie wie. Dawidów liczy około 1000 mieszkańców.

Dr. Sumper indaguje świadka między innemi jeszcze co do owej listy wyborców. Ponieważ konsygnacya szarwarkowa mieści w sobie tylko nazwiska gospodarzy-właścicieli, więc łatwo można było wszystkich innych mieszkańców z każdego domu, choć uprawnionych do głosowania, opuścić. Przed pomyłkami w tej mierze miała chronić listę — tylko pamięć pisarza i wójta.

Świadek sam wyznaje, że wskutek tego Józef Mazur został pominięty, a stało się to tak: Mazur mieszkał do niedawna w domu swego ojca, a gdy się ożenił, przeniósł się do zagrody teścia. Pisarz więc zapamiętał, że w domu ojca Mazura zaszła zmiana co do członków rodziny, ale gdy podług konsygnacyi szarwarkowej przyszła kolej na dom teścia Mazurowego, pamięć już nie dopisała. Najwięcej opuszczeń powstało właśnie z takich przyczyn, jak powyższa.

Wzburzenie i katastrofę spowodował — zdaniem świadka — ów tajemniczy list „pana Mochnackiego", w którym analfabeci i Korkowski wyczytali obietnicę nagrody dla księży i wójtów.

Korkowski miał złość na świadka; przegrawszy pewien proces, odgrażał się wójtowi zemstą.

Świadek nie otrzymał ani od starostwa, ani od Wydziału powiatowego żadnych instrukcyi, którego kandydata należałoby w gminie zalecać.

Czy umarli byli na liście, tego świadek nie pamięta. Sądzi atoli, że to nic ważnego. Na poparcie swego mniemania opowiada, że np. w Winnikach umarli zostali także wpisani w listy... i byli całkiem spokojni... (Na sali powstaje wielkie gaudium).

Świadek konfrontowany z ks. Fiałkowskim w celu sprawdzenia niektórych szczegółów, korzysta ze sposobności, aby przed trybunałem dokuczyć swemu proboszczowi.

W odezwie starostwa, nadesłanej sądowi do rozprawy, znajduje się uwaga, że starostwo wskutek doniesienia Kozakiewicza wystosowało do wójta Kotiuszki okólnik wzywający go do wyjaśnienia, dlaczego urlopnikom nie dał kart wyborczych i przestrzegający, by nie pozwalał sobie żadnych nadużyć. W tej odezwie, złożonej do aktów procesowych, wyrażone jest dalej, że wójt w sprawie kart dla urlopników zdał dnia 10 marca pisemną relacyę, która do starostwa nadeszła 11 marca. Obrońca dr. Sumper pyta więc, co wójt napisał w tej relacyi, Świadek jednak przeczy, jakoby jąkąkolwiek relacyę w owym dniu starostwu przedkładał.

Na tem zakończono wczorajszą rozprawę.

Ogólną uwagę zwraca na siebie osk. Korkowski, istny „chłopski adwokat". Nie ma chyba ani jednego świadka, któremuby on nie miał coś do zarzucenia, bez względu na to, czy świadek zeznaniami swemi dotyka Korkowskiego czy innych oskarżonych. Objawia też wielkie zamiłowanie do porządku parlamentarnego, bo gdy który jego kolega z ławy oskarżonych przerwie mu replikę, Korkowski zaraz ostro gromi intruza. Nadto sam wzywa świadków, znajdujących się jeszcze w sali, do zeznań czy było tak lub owak. Gdy wreszcie świadek przy swojem, dla Korkowskiego niekorzystnem zeznaniu obstaje, Korkowski zniecierpliwiony siada, mrucząc pod nosem: „Niech to zostanie na waszem (świadka) sumieniu".

* * *

Szósty dzień rozprawy.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się po godz. 10-tej, a to z powodu gr. katol. święta Wniebowstąpienia Pańskiego.

Na wstępie ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału: wezwać na świadka Józefa Graba; starosta Kolarzowski i koncepista starostwa Lewicki nie będą zawezwani.

Na ławie brakuje osk. Żychało.

Nastąpiły dalsze przesłuchy świadków.

Michał Szwec, chłop o bardzo niemądrem obliczu, 24 lat, gr. kat., żonaty, gospodarz z Czerepina, krewny osk. Masztalerza, składa przysięgę po rusku i w tym języku zeznaje: Przed lokalem stali ludzie, wzbraniali wstępu i grozili rozbiciem głowy; gdy wójt z Czerepina wołał wyborców ze swej gminy, czerepińscy urlopnicy, nie pozwolili na to. Więc tedy nikt z Czerepina nie głosował. Widział Mikołaja Jurkiewicza, jak ten „patykom" (kijem) uderzył Popiela wtedy, gdy żandarm prowadził go pod ramię ku domowi. Poprzednio uderzył Popiela jakiś nieznany mu człowiek, wskutek czego Popiel upadł, ale podźwignął się niebawem. Świadek stanowczo twierdzi, że od uderzenia Jurkiewicza Popiel nie upadł.

Św. Teodor Burkiewicz, lat 37, rz. kat., właściciel realności w Chłopiatynie, zaprzysiężony zeznaje: Pomagał dobrowolnie w czynnościach komisyi wyborczej. Słyszał żądania kart legitymacyjnych i żelaznej, pocztowej skrzynki do wrzucania tam kart głosowania. Gdy żandarm Popiela prowadził, świadek był w pobliżu; nagle z tyłu ktoś nadbiegł i drągiem Popiela uderzył w głowę; wtedy Popiel upadł i oblał się krwią. Wówczas żandarm podał mu ramię; Popiel był już bezsilny, mocno się o żandarma opierał, zrobili jeszcze jakie 10 kroków, gdy Popiel wyczerpany z sił, usiadł na pagórku nad rowem, gdzie potem go dobito. Świadek widoku krwi nie znosi, więc zaraz się oddalił. Potem widział świadek Korkowskiego, niosącego pod pachą papiery z kancelaryi gminnej. Słyszał, jak osk. Loster wołał: „zabić żandarma!" Wtedy Loster wyglądał bardzo dziwnie; na świadku zrobił wrażenie człowieka rozjuszonego albo pijanego.

Zacharko Samborski, z Tołszczowa, gospodarz i leśnik, rz. kat., lat około czterdziestu, zeznaje po rusku pod przysięgą: Świadek, dotarłszy z trudem do izby wyborczej, zastał tam już okropny tłok i krzyki „szachrajstwo", a wtem kamienie padły w okna. Świadek przestrzegał p. Kowalskiego z Tołszczowa: „oj, pane, utikajmy, bo bude bida". Powstał istotnie piekielny zamęt, a żandarm Kiss chcąc zrobić porządek, zamierzył się z karabinem do świadka. Ale p. Kowalski wczas jeszcze żandarma ostrzegł, że to jego człowiek.

Następnie opowiada świadek moment wielce ciekawy, który sam obserwował z pagórka: Popiel leżał nad rowem już bez ruchu. Żandarmi odeszli. W czasie, jakiegoby potrzeba „na pół ojczenaszu" po ich odejściu, Popiel drgnął, przewrócił się na drugi bok. Znowu upłynęło „pół ojczenaszu", gdy przypadł Jan Telega i dwa razy go kołem po ciele uderzył. Potem już Popiel nie ruszył się wcale. Twarz miał mocno powalaną błotem.

Świadek następny Iwan Makowski, chłop z miną kwaśną, jakby tylko skłonną do płaczu, lat 34, gr. kat. gospodarz z Czerepina, jest krewnym Jana Szeremety, Chimczyna i Wasyla Nakonecznego. Z tego powodu wnosi obrońca dr. Sokal o uwolnienie Makowskiego całkowicie od składania zeznań, albowiem mogłyby powstać kolizye wskutek tego, iż o owych 3 krewnych świadek ma prawo nie zeznawać a inne zeznania mogą stać w bezpośrednim związku z tymi oskarżonymi. Trybunał po naradzie odmówił wnioskowi obrony, albowiem zeznania, które świadek ma poczynić, dadzą się oddzielić od okoliczności, którėby dotyczyły jego krewnych.

Makowski zaprzysiężony zeznaje po rusku: Korkowski i Józef Mazur namawiali, aby urlopnicy nie głosowali bez kart legitymacyjnych. Podnoszono, że słudzy Popiela, zamieszkali zaledwie od 1½ miesiąca w Dawidowie, karty wyborcze otrzymali. Świadek także nie głosował, bo legitymacyi nie miał, a zresztą grożono rozwaleniem głowy. Krzyczano: „Popiel oszukuje, bo kart nie daje" Hałas powstał wskutek tego, że ktoś krzyknął: „Popiel chowa kartki do kieszeni". Papiery po ucieczce komisyi zabrał Korkowski, mówiąc: „Teraz ja będę komisarzem" — i wszyscy wyszli na dwór, a Korkowski odbierał głosy. Gdy żandarm Popiela prowadził, rzucano ku niemu kamieniami, błotem i kijami. Od uderzenia Mikołaja Jurkiewicza, Popiel nie upadł. Gdy Popielowi z tłumu ktoś rewolwer wytrącił z ręki, chciał chłop (zabity) Grab rewolwer podjąć. Schylił się także pon Popiel. Natychmiast przybył żandarm Riedel i do Graba strzelił.

Riedel konfrontowany podaje, iż taki przebieg sprawy był możliwy. („Möglich, dass es so gewesen ist").

Świadek (Makowski) potwierdza, że Józef Mazur odstręczał urlopników i innych wyborców od głosowania. Wielu w ten sposób krzyczało i groziło rozbiciem głowy.

Następny świadek Józef Duda z Dawidowa, lat 37, rz. kat., gospodarz i gajowy dworski, zeznaje pod przysięgą: Nie głosował, bo urlopnicy nie chcieli zrazu nikogo do głosowania dopuścić, mówiąc: „broń Boże iść do głosowania wam, którzy macie karty, zanim my kart legitymacyjnych nie dostaniemy; inaczej głowy porozwalamy". Józef Mazur przewodził urlopnikami i wołał: „Ja kapral, ja podoficer, schodźcie się do mnie; gdy nas będzie ze 150, nic będzie nic z wyborów". — Oskarżeni Jan Chyrowski i Tomasz Zielonka wpisywali drugim nazwiska kandydatów poselskich. Świadkowi przepisali Mochnackiego na Kozakiewicza, bo kazali sobie pokazać kartkę na kogo też on głosuje.

Innym również kreślono nazwisko Mochnackiego a wpisywano Kozakiewicza. Świadek przebiegu awantur krwawych nie zna, dopiero gdy żandarmi Popiela opuścili, widział, że osk. Bernard Tokarski raz Popiela uderzył. Ktoś wtedy wołał: „Nie bij po głewie lecz w brzuch". Na kartce świadka nazwisko Mochnackiego napisał leśniczy Kubowicz, bez pytania. Świadek na to się zgodził. Gdy potem pod lokalem wyborczym wpisano mu Kozakiewicza, świadek i z tem się zgodził...

Dalszy świadek, Franciszka Pękalska, lat 48, zamieszkała w Dawidowie, rz. kat., wdowa z sześciorgiem dzieci, ubrana po wiejsku ale bardzo schludnie, zeznaje pod przysięgą: Widziała, jak awanturnicy wyrywali z płotów koły i biegli za Popielem. Potem widziała Popiela już bez ruchu nad rowem; jakiś dworski parobek przystąpił doń wówczas i wyjął mu z kieszeni zegarek i paczkę tytoniu. Tokarski też przybiegł, uderzył dwa razy Popiela po brzuchu, mówiąc: „a toś sobie brzuch spasł". Pękalska przedstawiała Tokarskiemu jego nieludzki czyn, Tokarski przybiegł „tak we dwa pacierze" po odejściu żandarmów.

Tadeusz Paras, z Czerepina, gospodarz i przysiężny, lat 39, rz. kat., zeznaje pod przysięgą: Nie głosował, bo urlopnicy grozili, a Jan Szeremeta „kiwał paliczką". Korkowski powstrzymywał „tylko słowami". Prowadzonego przez żandarma Popiela uderzył Jan Szeremeta, a gdy Popiel już nie dawał znaków życia, uderzył go Wasyl Nakoneczny laską lub kołem. Stecko wstrzymał rękę żandarma. Chimczyn cisnął się do drzwi koszar, gdy tam komisya się skryła. Drzwi się otworzyły same, Chimczyn wszedł do sieni, ale natychmiast się zawrócił. Nosa nie miał pokrwawionego.

Na tem posiedzenie odroczono.

KRONIKA.

Lwów 3 czerwca.

Uczta, urządzona wczoraj z inicyatywy Towarzystwa polskich dziennikarzy w górnej sali hotelu Europejskiego, na cześć bawiącego w naszem mieście posła i dziennikarza czeskiego Ignacego Horzicy, miała cechę wspaniałej demonstracyi politycznej. Zebrani na niej wszyscy prawie dziennikarze lwowscy — bez względu na stronnictwa, do jakich należą — podejmowali swego czeskiego kolegę, a zarówno z rozmów wiedzionych przy stole jak i z wznoszonych licznie toastów, wyłaniała się jedna myśl, radość, że nareszcie nastąpiło zbliżenie się dwu bratnich narodów słowiańskich i skończyły się chwilowe ich waśnie na polu parlamentarnem. Pierwszy toast wzniósł prezes Towarzystwa p. Zajączkowski. Mówca rozwinął szersze poglądy na obecną sytuacyę polityczną, wykazując potrzebę czesko-polskiej zgody. Roztrząsając ostatnie wypadki w Izbie wiedeńskiej, gdzie nietylko skrajne ale i umiarkowane żywioły niemieckie poszły w bój przeciwko słowiańskiej większości pod wodzą ajenta pruskiego Schönerera, nie pominął wystąpienia pana Horzicy, a skonstatowawszy, że on nietylko słowem i pismem lecz także orężem walczył w obronie dobrej sprawy — pojedynkował się bowiem z wiedeńskim posłem Wolfem — zakończył wznosząc toast na jego cześć. Muzyka zaintonowała „Kde domov moj". Pan Horzica odpowiadając na toast po czesku wykazał, iż Czesi i Polacy powinni zawsze żyć w zgodzie ze sobą, iść wspólnie, mają przecież wspólnego wroga. Idąc razem będą silni, a wspólnie łatwiej przyjdzie oprzeć się wrogom. To też wzniósł on kielich na cześć polsko-czeskiej solidarności. Piękną mowę pana Horzicy nagrodzili zebrani hucznymi oklaskami.

Następnie zabrał głos p. Kazimierz Skrzyński i bardzo pięknym toastem uczcił żonę p. Horzicy, znakomitą artystkę panią Laudową. Pan Ostaszewski-Barański pił na cześć wzajemności polsko-czeskiej na polu literatury.

Nadzwyczaj interesującą była mowa p. Laskownickiego na cześć serdecznego braterstwa dziennikarstwa obu narodów. Przemawiali jeszcze pp. Kolbuszowski, Korosteński, dr. Krczek (po czesku) i p. Horzica, po raz drugi.

Mowa jego wywarła na zebranych głębokie wrażenie. Mylnem było — mówił p. Horzica — zdanie, jakoby Czesi byli Moskalofilami! Rosya nic dla Czechów nie zrobiła i nic dla nich nie zrobi, a ten wrzekomy rusofilizm, to był tylko „straszak" na Niemców, którego już nie będą potrzebowali, skoro z Polakami będzie ich łączyła zgoda. W imię więc wspólnych interesów pił mówca na łączność i zgodę obu narodów nietylko w słowie, ale i w czynie.

Szereg przemówień zakończył nestor dziennikarzy lwowskich Platon Kostecki nadzwyczajnie pięknym toastem „Kochajmy się", pełnym poetycznego polotu, a zarazem głębokich politycznych myśli, ubranych w prześliczną oratorską szatę. Rzadko się zdarza słyszeć, iżby ktoś na temat „Kochajmy się" wypowiedział tyle głębokich poglądów. Pod wrażeniem tego prześlicznego toastu pożegnali się uczestnicy tego bankietu, aby za parę godzin potem spotkać się w pięknych salonach Koła literackiego na raucie, danym na cześć pani Laudowej. Tak podczas bankietu, jak i podczas rautu przegrywała doskonała muzyka 30 p. piechoty.

Hojny dar. Przed kilku dniami p. Wacław Mańkowski obywatel z Podola rosyjskiego ofiarował w przejeździe przez Kraków 50,000 koron na cele dobroczynne. O sposobie, w jaki ten wspaniały dar ma być rozdzielony, pisze *Czas*:

W przejeździe z Włoch do swego majątku Majówka gubernii podolskiej zatrzymał się p. Wacław Mańkowski kilka dni w naszem mieście. Spiesząc zawsze z ofiarami na cele piękne i dobroczynne postanowił i dla ubogich naszego miasta spełnić uczynek dobroczynny. Wybór jego po głębokiej rozwadze, padł na Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, niemające żadnych stałych dochodów, oparte na drobnych datkach i jałmużnach, a mające tak rozległe działanie wobec biednych, wstydzących się żebrać. Utworzył więc p. Wacław Mańkowski fundacyę swego imienia, wyposażył ją kwotą 50.000 koron, jako kapitałem żelaznym, od którego odsetki przeznaczone są w połowie na cele męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, w drugiej połowie na cele żeńskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. W razie, gdyby które z tych Towarzystw istnieć przestało, ma wedle aktu fundacyjnego gmina m. Krakowa prawo rozporządzenia procentem od kapitału w ramach działania powyższych Towarzystw. Listy zastawne, opiewające na kwotę koron 50.000, złożył dzisiaj w kasie rządowej pełnomocnik prawny fundatora p. adwokat Dr. Lehbeisen. Pierwszy kupon deponowanych listów zastawnych przypada do wypłaty w dniu 30 czerwca b. r.; już więc w tym dniu tytułem półrocznego procentu otrzymają obydwa Towarzystwa św. Wincentego a Paulo kwotę 1000 koron, czyli po 500 koron dla każdego z nich. P. Wacław Mańkowski po dopełnieniu wszelkich z fundacyą związanych formalności, wyjechać ma dzisiaj z Krakowa do domu, chcąc uniknąć jakichkolwiek podziękowań i objawów wdzięczności. Chociaż jest on przeciwnym zewnętrznemu ich okazywaniu, przecież uczucia te żywią dla niego ci nieszczęśliwi, którym ofiarą swoją łzy otrze, oraz ci wszyscy, którzy wiedzą, jak potrzebne jest w dzisiejszych smutnych czasach miłosierdzie chrześcijańskie. Ofiara p. Wacława Mańkowskiego pozwala Towarzystwu św. Wincentego rozszerzyć dobroczynną działalność i oprzeć ją na podstawie pewnego stałego i niezawodnego dochodu, jakim jest procent od kapitału wynoszący w danym razie 2000 koron rocznie.

Mianowania w sądzie. Adjunktami sądowymi zamianowani: Hilary Wesołowski z Sołotwiny dla Sanoka i Juwenal Turek-Niewiadomski z Janowa dla Lwowa. Adjunktami powiatowymi auskultanci: Józef Schmidt i Juliusz Kałużniewski, obaj dla Sołotwiny.

Opuszczona szopa, schowana w zieleni, stoi samotnie obok stawu Sobka. Jakieś podejrzane indywidua skradały się do niej, od jakiegoś czasu, późną nocą i znikały w jej głębi. Wtedy przez szczeliny rudery padało często światło w mrok nocy aż do świtu. Zauważył to rewizor policyjny Przestrzelski i chciał się przekonać, co to za kompania schodzi się wśród nocy w tem odludnem miejscu. Ale wykonanie zamiaru natrafiło na trudności. Gdy rewizor pewnego razu zbliżył się do szopy, odezwał się jakiś podejrzany głos, podobny do wołania puhacza, a gdy następnie wszedł do walącej się rudery, nie było w niej ani śladu ludzi. Naokoło cisza. Rewizor jednak nie dał za wygranę i ponowił swe nocne wycieczki nad staw Sobka. Każdym razem słychać było podejrzany krzyk puhaczy, na który światła w szopie gasły, a ludzie gdzieś znikali, jakby pod ziemię. Onegdaj nie było słychać wołania puhacza, a snopy światła padały z szczelin szopy pomimo zbliżania się rewizora; widocznie nie zauważyła go straż. Rewizor przyspieszył kroku, otworzył drzwi. Oczom jego przedstawił się widok wesołej kompanii: dwóch znanych policyi złodziei grało zapamiętale „ferbla", dwóch innych, nie mniej popularnych na inspekcyi policyjnej, kłóciło się przy podziale jakiejś sumy. Rozumie się, że całe towarzystwo, poszukiwane oddawna przez policyę za szereg zuchwałych kradzieży, odstawiono natychmiast do aresztów śledczych.

Nowa ulica. Książęta Sapiehowie, posiadający bardzo obszerną realność przy ulicach Sykstuskiej i Kopernika, a na niej pałac złożony z dwóch części, mianowicie ze starego bezstylowego budynku i z pawilonu w stylu włoskiego odrodzenia, postanowili zbudować nowy pałac także w stylu odrodzenia, natomiast stary budynek zwalić i w jego miejsce wyciąć nową ulicę, łączącą ulicę Sykstuską z ulicą Kopernika. Według planu, jaki architekci ułożyli, nowa ta ulica będzie miała po jednej stronie cały szereg domów przytykających do semina-

ryum ruskiego, po drugiej zaś sztachety otaczające park, w pośrodku którego stanie nowy pałac. Dla miasta projekt książąt Sapiehów jest bardzo pożyteczny, bo przybędzie mu nowa ozdoba, mianowicie nowy pałac książąt Sapiehów, a następnie otworzy się nowa bardzo ważna arterya komunikacyjna łącząca dwie tak ruchliwe ulice jak Sykstuska i Kopernika.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zatwierdziła wybór ks. Walentego Pelca na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Gorlicach i zamianowała Jana Kosmana dyrektorem szkoły wydziałowej męskiej w Nowym Sączu; Leona Barbackiego i Feliksa Długoszewskiego nauczycielami szkoły wydziałowej męskiej w Nowym Sączu; ks. Stanisława Żura nauczycielem religii rz. kat. w Myślenicach; ks. Józefa Kasprzyckiego nauczycielem religii rz. kat. w Nisku; Eustachię Tyszyńską młodszą nauczycielką w Bilczu; Bronisławę Piszklewiczową młodszą nauczycielką w Starejsoli, Maryę Ruxerównę i Stefanię Czechowiczównę starszemi nauczycielkami w Kamionce, Zofię Sudiównę nauczycielką starszą, Maryę Bursztynównę w Majdanie, Ananiasza Daneckiego nauczycielem kierującym w Tuchowie, Wojciecha Chmielowskiego starszym w Tuchowie, Jana Sadkowskiego młodszym, Jana Chwieruta kier. w Sporyszu, Antoniego Żelaznego kier. w Rajczy, Jana Niemca kier. w Brzozowie, Franciszka Gucwę w Maniawie, Maryana Ćwiąkalskiego w Łuce Małej, Józefa Niedźwieckiego w Posnance Hetmańskiej; Eugeniusza Chmielowskiego kier. w Rozembarku, Justynę Nieprzecką nauczycielką w Spasie, Michała Krechowicza nauczycielem w Milczycach, Bronisławę Modesównę nauczycielką w Hucie Połonieckiej.

Zamach rewolwerowy. Donoszą z Rzymu o zamachu, dokonanym wczoraj na dyrektora jednego z watykańskich biur Martinucciego. Dyrektor napadnięty został w drodze do swego biura koło bazyliki św. Piotra. Zamachu dokonał pachołek stajenny Rossi z zemsty za wypowiedzenie mu służby przez Martinucciego. Martinucci ranny w lewe ramię. Rossi po dokonaniu zamachu strzelił sobie w ucho i ranił się niebezpiecznie.

Bieda wśród lekarzy. *Echo przemyskie* donosi: „Wskutek rezygnacyi dra Michalika, lekarza policyjnego, rozpisano konkurs. Jak dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, na posadę tę, do której jest przywiązana roczna płaca 120 zł., słownie sto dwadzieścia zł., bez żadnych dodatków aktywalnych i osobistych, podało się dotychczas 5 doktorów wszech nauk lekarskich: trzech doktorów z Przemyśla, jeden z Krakowa, a jeden z Wiednia. Konkurs jeszcze nie zamknięty i nadkomisaryat spodziewa się, że wpłynie jeszcze z 20 podań".

Stan zdrowia dra Kuczery — asystenta dra Obrzuta, profesora anatomii patologicznej na lwowskim uniwersytecie — o którego zarażeniu się przy badaniach krwi chorych na tyfus brzuszny, donosiliśmy temu kilka dni, nie budzi już żadnych obaw. Młody lekarz, otoczony troskliwą opieką swoich kolegów zawodowych, jest już rekonwalescentem.

Zabójca z zazdrości, Tadeusz Gadomski, który onegdaj w Krakowie zabił aktora Walentowskiego, jest synem ociemniałego, znanego rzeźbiarza Walerego Gadomskiego z pierwszego jego małżeństwa, liczy obecnie lat 30, ukończył 2 klasy gimnazyalne, 2 realne, 6 kursów szkoły Sztuk pięknych, w Krakowie a nadto studyował 2 lata pod kierownictwem Matejki. Z małżeństwa z Heleną Zielińską ma 5-letnią córeczkę, którą matka zabrała, odchodząc od męża. Tadeusz Gadomski wciąż żywił nadzieję, że uda mu się nakłonić żonę do powrotu do rodzinnego ogniska i w tym celu czynił zabiegi. Nadzieja jego znacznie się zwiększyła, gdy żona z trupą Reckiego przybyła do Krakowa. Chcąc więc pojednanie do skutku doprowadzić, udał się w poniedziałek wieczorem do teatru w parku krakowskim, gdzie prosił teściową, aby wpłynęła na córkę i skłoniła ją do pojednania się z mężem. Towarzysząc żonie w powrocie z teatru, prosił, ażeby wróciła do domu. Prośby te nie odniosły skutku, przyczem przyszło do kłótni z Walentowskim, która się tak tragicznie skończyła. Nóż, którym Gadomski pchnął Walentowskiego, jest to właściwie wielki nóż ogrodniczy, przywieziony Gadomskiemu z Poznania przez teściową. Pchnięty tym nożem, Walentowski odskoczył na gościniec, a krew obficie popłynęła z ran. Wyniesiono go na górę do mieszkania Brzezińskiej i tu spostrzeżono 3 rany po lewej stronie piersi. Złożony na ziemi Walentowski był przytomny, ale rzucał się i szamotał tak, że krew płynęła jeszcze obficiej. Tadeusz Gadomski dowiedziawszy się w policyi o śmierci Walentowskiego, zachwiał się cały, omal nie runął na ziemię, na nogach utrzymać się nie mógł i stracił na chwilę przytomność. Stan jego jednak już się polepszył i wkrótce zabójca odstawiony zostanie do sądu. Sprawa prawdopodobnie jeszcze w bieżącej kadencyi przysięgłych będzie sądzoną.

Wycieczka członków Towarz. rybackiego. Hr. Andrzej Potocki, posiadający w dobrach swoich w powiecie Chrzanowskim w Rozinie doskonale zarybione stawy, oraz pstrągarnię, zaprosił krakowskie Towarzystwo rybackie do zwiedzenia tych urządzeń mających na celu racyonalną hodowlę ryb. Wycieczka ta odbyła się w ubiegłą niedzielę pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa rybackiego dra Ferdynanda Wilkosza a wzięło w niej udział 20 osób, między nimi kilku profesorów uniwersytetu, adwokatów, dyrektor kolei państwowych p. Szukiewicz, baron J. Brunicki ze Stryja. Rozpoczęto od zwiedzania stawów i pstrągarni w Rozinie i to w sposób bardzo szczegółowy, przyczem fachowych objaśnień udzielał zarządzca dóbr p. dr. Henoch. Potem zwiedzili uczestnicy niektóre piękniejsze zakątki uroczej okolicy rozińskiej i po południu wyjechali do Krzeszowic, gdzie ich suto a serdecznie przyjmowali hr. Andrzejowie Potoccy w swoim pałacu. Po uczcie oprowadzał hr. Andrzej Potocki gości po salonach, objaśniając zbiór trofeów myśliwskich, broni, obrazów i t. p., następnie zaś zaprosił na połów ryb na wędkę sztucznego systemu w stawie lasu Tenczyńskiego. Ztąd po pożegnaniu się z hr. Potockim udali się biorący udział w wycieczce do ruin zamku Tenczyńskiego, a wieczorem wrócili do Krakowa.

Tingel, głośny w ostatnich czasach z powodu iż stał się we Lwowie bezpośrednim powodem defraudacyi, popełnianych przez lekkomyślnych młodych ludzi w rozmaitych instytucyach prywatnych i rządowych, już podobno nie długo będzie. Przedsiębiorcom, wyzyskującym na swoją korzyść słabostki ludzkie dano do zrozumienia, że ze względu na złą sławę, jaką sobie ich zakład zyskał, nie otrzymają nadal koncesyi na prowadzenie interesu. Przedsiębiorcy, którym — rozumie się — jest żal znakomitego źródła dochodu — w trzech latach zyskali podobno 40.000 złr. — rozpoczęli starania, aby i nadal otrzymać koncesyę, ale nadaremnie. Wydelegowanej przez nich petentce, bardzo przystojnej, popularnej z czasów wystawy osóbce, miał oświadczyć szorstko najwyższy reprezentant rządowej władzy, że bezwarunkowo konsens na dalsze trzylecie nie może być udzielony, bo niepodobna popierać zakładów, szerzących pod płaszczykiem, uwzględnionym przez ustawę przemysłową, gorszącą demoralizacyę. Nie długo już tedy będzie istniał głośny tingel, a i ta reszta dni jego istnienia będzie prawdopodobnie już spokojniejszą i mniej burzliwą, bo wszystko co siebie ceni, unika bywania w tym lokalu. W ostatnich dniach ponowił główno-komenderujący załogą lwowską hr. Schulenburg zakaz uczęszczania oficerów do tego zakładu.

„Gwiazda tarnowska", stowarzyszenie z ograniczoną poręką rękodzielników chrześcijańskich, wykazuje za rok ubiegły w rubryce dochodów 14.946 złr. 16 ct. Towarzystwo to, energicznie kierowane przez ks. dr. Adama Kopycińskiego, przynosi nietylko korzyść swoim członkom, ale przyczynia się również do polepszenia ogólnego stosunków ekonomicznego Tarnowa i z tego względu powinno ono zachęcać do zakładania podobnych instytucyi w naszych miastach prowincyonalnych.

Dobre symptomaty. Czytamy w warszawskim *Wieku*: Nominacya prof. Zengera na rektora uniwersytetu warszawskiego, wywołała w szerokich sferach naszego społeczeństwa żywe zadowolenie. Dotychczasowy dziekan wydziału historyczno-filozoficznego dał się poznać nietylko jako bezstronny badacz dziejów, lecz i jako człowiek, obdarzony poczuciem sprawiedliwości i taktu, patrzący bez uprzedzeń na ludzi i stosunki.

Niemniej dobre wrażenie sprawia druga nominacya dra Edwarda Przewóskiego, prosektora uniwersytetu, na katedrę anatomii patologicznej, opróżnioną, po wysłużeniu emerytury, przez prof. Brodowskiego.

Oba te pomyślne fakty pozwalają żywić otuchę, iż katedry uniwersyteckie, w miarę jak wakować będą, staną się dostępne i dla naszych uczonych, posiadających odpowiednie kwalifikacya.

Demonstracya studentów szkoły sztuk pięknych w Paryżu przeciw przyjętym do tej szkoły kobietom, o której to demonstracyi donieśliśmy niedawno pokrótce, odbyła się w sposób zaiste nie przynoszący zaszczytu akademikom. W chwili, gdy studentki wychodziły ze szkoły, zebrali się studenci na dziedzińcu i zaczęli na nie krzyczeć ostatnimi wyrazami. Wtedy studentki chciały cofnąć się napowrót do budynku szkolnego, ale nieżyczliwi koledzy uprzedzili je, ustawili się w dwa szeregi i przepuszczali studentki przez ten szpaler, wykrzykując: „Precz z babami! my nie chcemy tu bab! idźcie pończochy robić! a nie uczyć się malarstwa i rzeźby". Nie brakło przytem rozmaitych nieprzyzwoitych przezwisk. Powodem tego wstrętnego napadu była przedewszystkiem ta okoliczność, że liczba stypendyów rozdawanych przez zarząd szkoły jest ściśle ograniczona. Otóż dotychczas pobierali te stypendya sami tylko studenci, a było tych stypendyów tyle, że prawie każdy ze studyujących miał z tego powodu łatwe źródło utrzymania. Teraz jednak, odkąd i kobiety przypuszczone zostały do szkoły, zaczęli się studenci obawiać, że stypendya zostaną porówno rozdzielone między płeć męską i żeńską, a wskutek tego oni naturalnie część stypendyów utracą. Podobną obawę żywili również studenci co do premii i medalów, rozdawanych rok rocznie przez szkołę sztuk pięknych, a wreszcie trzecim powodem awantury była znowu obawa, że konkurencya pracy niewieściej obniży cenę obrazów i rzeźb. A więc nie względy zasadniczej natury, lecz całkiem pospolita zazdrość, względy materyalne, żołądkowe, skłoniły adeptów szkoły sztuk pięknych do tak brzydkiej, a nawet haniebnej demonstracyi.

Ochotnicze towarzystwo ratunkowe we Lwowie nadesłało nam swoje sprawozdanie za maj br., z którego wyjmujemy następujące ważniejsze cyfry: Towarzystwo udzieliło pomocy w 283 wypadkach, 205 razy w dzień, 78 razy w nocy. Powodem wypadków były: nagłe zasłabnięcia 56 razy, uszkodzenia cielesne 214, samobójstwa 4, obłąkanie 1, a co do płci, to korzystało z pomocy towarzystwa 192 mężczyzn, a 73 kobiet, nadto 11 dzieci. Widocznie mężczyźni są więcej narażeni na nieszczęśliwe wypadki niż kobiety. Ogółem od czasu założenia stacyi ratunkowej udzielono pomocy w 10.066 wypadkach.

Amerykańskie więzienia. Ażeby nie dopuścić ucieczki z więzienia, Amerykanie zaopatrują okna cel więziennych nie kratami, lecz wodnemi rurami. Zamiast sztab żelaznych umocowują się rury, stanowiące część wielkiego systemu rur o wysokiem ciśnieniu wody. Gdy więc więzień tylko trochę taką rurę uszkodzi, natychmiast woda tryska obfitym strumieniem na zewnątrz, a dozorcy już wiedzą, o to znaczy. Z takiej celi trudno więc rzeczywiście oswobodzić się więźniowi.

Zmarli. We Lwowie: Zuzanna Olpińska, żona rewidenta Wydziału krajowego. — Marya Leopolda z Harbowskich Kwiatkowska, żona artysty-rzeźbiarza, w 32 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 16 R. w poł. + 20 R. Bar. 764. Podnosi się. W ogóle pogoda, ale w południe lunął obfity deszcz.

Fraszki.

Wszystkie zawierane pokoje to są tylko ferye wojenne

Przedtem mędrcy Atenom hołd oddawali, dziś ten sam wyraz odwrócony ich piórem włada (Atenom, odwrotnie: moneta).

Kredyt jest to dystygowańsza jałmużna.

Bogatemu trzeba życzyć dobrego apetytu, a ubogiemu dobrego obiadu.

Zawsze ma racyę.

— Ależ żonusiu, jak ci nie wstyd wszczynać sprzeczkę o jeden nowy kapelusz wiosenny.

— Albożto moja wina? Gdybyś mi był kupił kapelusz, sprzeczalibyśmy się przynajmniej o wiosenne okrycie...

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek występ pani Maryi Laudowej Horicowej, bohaterki Narodnego Divadla w Pradze „Teodora", dramat w 5 aktach W. Sardou. W piątek za specyalnem pozwoleniem JE. arcybiskupów ks. Morawskiego i Issakowicza odbędzie się pierwsze przedstawienie „Męki Pańskiej", wykonane przez Towarzystwo passyjne. W sobotę „Pan dyrektor", komedya w 3 aktach A. Bissona i Carre. Występ pani Laudowej-Horzicowej. W niedzielę drugie przedstawienie towarzystwa pasyjnego (przedostatnie przedstawienie).

LITERATURA I SZTUKA.

* **Operetka lwowska w Warszawie** powszechne znajduje uznanie wśród publiczności i krytyki. Oto co pisze recenzent *Kuryera Warszawskiego* w osobnym artykule p. t.: „Teatr lwowski":

Sala gmachu cyrkowego przy ul. Ordynackiej, zapełniła się wczoraj publicznością wytworną, prawdziwie premierową.

Ale i sala sama inny miała wczoraj wygląd. Arena cyrkowa znikła pod olbrzymim mostem, na którym poustawiano długie rzędy krzeseł. Przed krzesłami widniała scena, zasłonięta rozsuwaną kurtyną pluszową. Nad salą zawisł olbrzymi parasol, który nierównie lepiej spełnia swoje zadanie od zeszłorocznej siatki drucianej w teatrze Wołowskiego. Wczoraj akustyka w sali była wyborna.

W takich to ramach wystąpił w Warszawie „teatr lwowski", jak opiewał afisz, a właściwie operetka teatru lwowskiego, jak stwierdziła rzeczywistość, gdyż tylko ten jeden dział teatru hr. Skarbka przybył do nas z nad sklepionej Pełtwy.

Nie będziemy się spierali z dyrekcyą teatru lwowskiego o to, dla czego przysłała do nas właśnie tylko ten jeden dział, a nie uczynimy tego z tej przyczyny, że komedyę, swój dramat wyborny musiała przecież pozostawić dla rozpędzenia nudów własnej publiczności w ciągu miesięcy letnich, operę zaś dać nam przyrzeka nieco później, u schyłku sezonu. — Więc przyjąć musimy to, czem nas pp. Bandrowski i Heller na razie obdarzyli.

O operetce lwowskiej dochodziły nas od dawna wieści bardzo pochlebne, zapewniające o piękności głosów solistów, o dobrym chórze, o wybornej orkiestrze, o zgranym ensemblu.

Czy wieści te były prawdziwe?

Za odpowiedź na to pytanie służyć mogło przyjęcie, jakiego operetka lwowska wczoraj doznała, a było to przyjęcie gorące, serdeczne, pełne uznania bezspornego, objawiające się dobrym w sali humorem, burzą oklasków, powtarzaniem kilku ustępów solowych, a nawet chórowych.

Dawano operetkę kompozytora amerykańskiego „Czarodziej z nad Nilu", której muzyki i libretta ocenę podał już w *Kuryerze* Antoni Sygietyński.

Libretto tej operetki humorem nadzwyczajnym nie celuje, ale artyści lwowscy starali się wydobyć go z każdej sytuacyi i przyznać im należy, że często publiczność rozśmieszyć zdołali, nie szarżując wcale, ale owszem, trzymając humor swój na wodzy w ramach artystycznych, o ile o artyzmie prawdziwym w operetce mówić można.

Pod względem muzykalnym zrobili artyści lwowscy wszystko, co tylko zrobić było można, a pomagały im w tem dzielnie wybornie wyćwiczone, muzykalne chóry lwowskie oraz orkiestra, na której czele stanął wczoraj muzyk tak utalentowany, kapelmistrz tak wytrawny, jak Henryk Jarecki, twórca „Jadwigi" i „Powrotu taty".

Pod sterem takiego muzyka wykonanie pod względem muzykalnym szwankować nie mogło i nie szwankowało, było wzorowe. Dzięki Jareckiemu, walce były prawdziwymi walcami, marsze prawdziwymi marszami, orkiestra nie zagłuszała solistów

Śpiew rytmiczny chóru, obfitującego w dobre głosy, wyborny, iście operowy akompaniament orkiestry, sprawiły słuchaczom wczorajszym niespodziankę prawdziwą, za którą też podziękowano Jareckiemu po uwerturze oklaskiem rzęsistym.

A soliści?

Na ich czele postawić należy pannę Bohussównę. Głos dźwięczny, dobra szkoła, muzykalne traktowanie śpiewu, zjednały wczoraj artystce uznanie ogólne, które potęgowała dobra gra sceniczna, więc też panna Bohussówna powtarzać musiała każdego walczyka, każde solo, każdy duet — słowem zdobyła powodzenie duże.

Wybornie przedstawiła się p. Kasprowiczowa, która nietylko na stanowisku primadonny operetkowej, ale także i w operze zbierała laury we Lwowie i Krakowie, jako artystka wytrawna i muzykalna.

Gromkim oklaskiem powitano dawnego znajomego, p. Myszkowskiego, który humor swój umie udzielać publiczności, a właśnie wczoraj przypadło mu wspólnie z p. Lelewiczem (Ptolomeusz XIII) w udziale wywoływać humor dobry, którego operetce poskąpili libreciści.

Oprócz tych solistów wystąpili znani w Warszawie z poprzednich występów miły Ramuzuncio — pani Kliszewska, tenor p. Olszewski, oraz p. Bogucki, który przed laty kilku był wielce obiecującym barytonem, obecnie zaś zamienił się w pełnego humoru i dobrze śpiewającego artystę.

Wystawa operetki odznacza się bogactwem i wspaniałością, do której od niejakiego czasu zaczęto przyzwyczajać nas w Warszawie.

Wogóle przedstawienie wczorajsze ujawniło dbałość o całość dobrą, nawet w operetce, a taka staranność zawsze zjednywa powodzenie.

Dochód z wczorajszego przedstawienia zasilił kasę Towarzystwa przeciwżebraczego.

Panie: Marya Gustawowa hr. Łubieńska i Katarzyna Ludwikowa Szwedowa z córką zebrały ze sprzedaży programów kilkadziesiąt rs.

Kronika muzyczna.

Francuski świat muzyczny wydał w ostatnich latach jednego tylko młodego artystę, którego talent i powodzenie coraz wyraźniej się zaznaczały, a w obecnym sezonie wystąpiły nawet z pewnym blaskiem. Artystą tym jest Leon Delafosse. Posiada on talent istotny, zarówno kompozytorski, jak wirtuozowski. Pierwszego dowiódł wdzięcznym walcem swym, odegranym na pierwszym koncercie, a powtórzonym na drugim, oraz szeregiem pieśni, niestety do słów Roberta hr. de Montesquiou, znanego paryskiego Lebemana. Drugi zaś okazał, pokusiwszy się o wykonanie „Fantazyi Polskiej" Paderewskiego z orkiestrą Lamoureur'a. Znane są trudności techniczne utworu tego, które obok samego Paderewskiego z polskich wirtuozów pokonał tylko Melzer. Melomani arystokratyczni, którzy wypełniali salę, i którzy słyszeli „Fantazyę" w interpretacyi autora, z zajęciem wyczekiwali tego, co mimo uznania dla talentu Delafosse'a zwali „eksperymentem". Otóż eksperyment udał się nadspodziewanie; bo jeżeli wychuchany salonowiec, jakim jest p. Delafosse, nie zdołał rozwinąć całej siły potrzebnej do wykonania „Fantazyi", to jednak szczerość uczucia, zdumiewające zrozumienie rytmu polskiego i poezya interpretacyi okazały cały szereg piękności „Fantazyi Polskiej" w oświetleniu należytem.

Panna Zofia Sułkowska, wiolinistka, uczenica prof. Singera, wystąpiła niedawno w Wiedniu w trzecim koncercie słynnej śpiewaczki z Londynu Lilliam Henschel, która, mimo iż zawsze sama wypełnia całkowity program swoich koncertów, dała sposobność młodej artystce dać się poznać publiczności wiedeńskiej. Występ jej przyjęty był entuzyastycznie przez publiczność, tak iż mimo zwyczaju niedodawania nic nad program przez współdziałających w obcych koncertach, panna Sułkowska zmuszoną była grać nad program „Pieśń wieczorną". Schumanna. Grę jej oceniła pochlebnie cała prasa wiedeńska.

Dzienniki warszawskie rozpisują się szeroko o występach śpiewaczki p. Paccini w tytułowej partyi „Lunatyczki", którą dawano na jej benefis w sali Teatru Wielkiego. Przytoczymy więcej interesujący ustęp: „Słuchając jej śpiewu, pod każdym względem wybornego, zdawało się, że ta zwietrzała sieć melodyi, ta zastawa przesłodzonych, a rażących smak dzisiejszy, dań i przypraw — nabiera świeżości i odzyskuje dawno straconą ponętę. Artyzm wykonawczy istotnie może takich cudów dokonać — chociaż po części też przyznać trzeba, że i sztuka śpiewacza, wyzyskana przez starych kompozytorów do możliwych granic, w ich operach znajduje niebywałe dziś pole popisu. Słowicze mieć trzeba gardło jak p. Paccini, by ważyć się na te skoki po nutach wysokich, na te tryle i tysiączne załomy koloraturowe, w jakie obfituje partya „Lunatyczki" Belliniego; zachować przytem swobodę śpiewu, siłę uczucia i wdzięk gry, oto drugie równie trudne zadanie. Oba te zadania ślicznie spełnione, wynagrodzone były owacyjnem przyjęciem i burzą oklasków ze strony słuchaczy".

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd letni.

Dzień pierwszy 20 maja. Nagroda Munkasa, bieg z płotami, Handicap, 4000 k. zwycięzcy, 400 drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi; meta 2800 m. Zapisano koni 10, biegały 3. Ks. F. Auersperga og. kaszt. pełn. „Turul" po Barcaldine od Thorguna (75 kg.) 1, tegoż samego og. kaszt. 4l. „Parbleu" (66 kg.) 2, p. R. Lebaudy'ego kl. kaszt. 5l. „Ambrosia" (68 kg.) 3. Totalizator 6:5. — Nagroda Aarona, Handicap, 5000 kor. zwycięzcy, 400 kor. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi, meta 1300 m. Zapisano koni 21, biegało 12. P. A. v. Pechy'ego wał. gn. 4l. „Vigszinhaz" po Triumph od Jadwiga (56½ kg.) 1, p. M. v Szemere og. gniady 4letni „Aequator" (65 kg.) 2, br. G. Springera og. gn. 4l. „Gavarni" (56½ kg.) 3. Totalizator 26:5. — W jednym z pomniejszych biegów tego dnia biegał hr. Jana Tarnowskiego og. gn. 3l „Protest" po Amethyst od Doniczego, nie zdołał jednak zdobyć miejsca.

Dzień drugi 22 maja. Nagroda Nini, 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 m. Zapisano koni 6, biegało 5. Br. G. Springera kl. kaszt. „Nyilvanyi" po Galaor od Nyil 1, hr. J. Sztaraya og. kaszt. „Fütti" 2. Totalizator 10:5. — Nagroda Cambuscana, 6000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi; meta 2800 mtr. Zapisano koni 14, biegało 5. Hr. T. Festeticsa og. kaszt. 3l. „Souvenir" po Tristan od Shall we Remember 1, br. G. Springera og. gn. 3l. „Vigarda" 2, hr. J. Sztaraya og. gn. 3l. „Jason" 3. Totalizator 17:5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 czerwca.

(Z.). Prąd zwyżkowy robił dziś dalsze postępy i ogarnął niemal wszystkie kategorye walorów. Główny interes koncentrował się w walorach kolejowych. Znaczną zwyżkę uzyskały zwłaszcza akcye kolei północnej, Statsbahny, akcye kolei busztiehradzkiej i nadłabskiej. Paryski targ parł i dziś ku zwyżce znaczną haussą walorów tureckich. Na kurs rent bardzo dobrze oddziaływało to, że na rachunek Londynu kupowano dziś na naszym targu dość znaczne partye austryackiej i węgierskiej renty złotej. Po raz pierwszy od dawnego już czasu wystąpili kapitaliści angielscy jako kupcy naszych rent. Z przemysłowych walorów faworyzowano i dziś alpiny. Akcye tramwaju wiedeńskiego spadły dotkliwie skutkiem grożącej bastówki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·—, węgierskie 402·25, Anglobanki 160·75, Uniony 301·75, Bankvereiny 257·75, Länderbanki 238·—, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 286·50, Elbethale 267·—, Renta papierowa 101·90, srebrna 101·95, austryacka złota 122·95, austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 122·85, węgierska renta wal. kor. 99·85, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11·72—, ruble 1·27—.

Telegramy „Przeglądu".

Powodzie.

Halicz 2 czerwca (pryw.) Rano stan wody na Dniestrze 150, po południu 200. Woda przybywa. Obawa powodzi wzrasta.

Schodnica 3 czerwca (pryw.) Na siedemnastym kilometrze drogi Borysław-Schodnica, prowadzącym na Wygodę, komunikacya przerwana. Drugi most na Pasiecznej i szkarpy zrujnowane. Przysłano pomoc techniczną.

Wiedeń 3 czerwa. Koło polskie odbyło wczoraj krótkie posiedzenie, przed posiedzeniem Izby. Wzięli w niem udział ministrowie Biliński i Rittner. P. Jaworski zawiadomił zebranych o decyzyi rządu zamknięcia obrad Izby. Na wniosek p. Dzieduszyckiego wyrażono p. Jaworskiemu i Abrahamowiczowi podziękowanie za ich niestrudzoną pracę. Podziękowano także p. Dzieduszyckiemu za jego gorliwą działalność i wypracowanie adresu. Wszystkim trzem uchwalono wręczyć dar honorowy, t. j. album z fotografiami wszystkich członków Koła. P. Kozłowski prosił ministra skarbu, aby ze względu na nędzę panującą w Galicyi pomyślano o niej przy układaniu budżetu na rok 1898. Wreszcie polecono gorąco ministrowi Rittnerowi uchwały Sejmu galicyjskiego i wnioski, jakie wyszły z inicyatywy Koła polskiego. Minister Rittner przyrzekł zająć się temi sprawami.

Wiedeń 3 czerwca. Wczoraj wieczorem odbył się w wielkiej sali hotelu „Continental" bankiet wszystkich klubów należących do większości parlamentarnej. W bankiecie tym wzięło udział około 150 posłów. Miejsce honorowe zajął p. Jaworski, po obu jego stronach zasiedli obaj wiceprezesi Abrahamowicz i Kramarz, dalej hr. Palffy, br. Dipauli, dr. Kaizl i inni.

Pierwszy toast wzniósł p. Jaworski na cześć Cesarza, następnie pił hr. Palffy na cześć p. Jaworskiego jako przywódzcy większości, br. Dipauli na cześć prezydyum, p. Abrahamowicz na rozwój parlamentaryzmu. Następnie p. Kramarz wśród ogólnego entuzyazmu wygłosił pełen polotu toast o prawdziwej sprawiedliwości i rzekł, że większość parlamentarna w minionej sesyi walczyła przeciw nieuzasadnionym przywilejom Niemców. P. Herold wzniósł toast na powodzenie i dalszy rozwój obecnej większości. Rzekł on, że stronnictwo, które dotychczas uważało się za jedynie państwowe, przekonało się, że było w błędzie, dlatego też spadło na najniższy szczebel parlamentaryzmu i potrafiło się zdobyć jedynie na bezmyślną obstrukcyę. P. Sustercic pił na cześć sprzymierzeńców politycznych, ostatni zaś toast polityczny wypowiedział p. Dzieduszycki. Zebrał on w niej idee mowy tronowej i zakończył staropolskiem „Kochajmy się". Nastąpił jeszcze cały szereg toastów okolicznościowych. Nastrój był bardzo serdeczny.

Wiedeń 3 czerwca. Liberalni posłowie niemieccy ogłosili manifest w którem występują przeciw zrobionemu im przez hr. Badeniego zarzutowi, że ich parlamentarne zachowanie się szkodzi interesom państwa i oświadczają, że zarzut ten spada na tych, którzy bezwzględnością i naruszeniem ustaw wywołali stosunki oburzające lud niemiecki w najwyższym stopniu. Ten lud wezwał swoich reprezentantów do najostrzejszej obrony, a oni posłuszni wezwaniu ludu musieli tamować pracę parlamentarną, pokąd rozporządzenia językowe nie były odwołane. Wina więc, iż parlament nic nie zdziałał spada na tych, którzy wydali rozporządzenia. W końcu dodają, iż i w przyszłych ciężkich walkach liczą na pomoc wszystkich Niemców w Austryi.

Wiedeń 3 czerwca. *Fremdenblatt* wyraża przekonanie, że konieczną jeszcze będzie rzeczą próbować doprowadzić do porozumienia co do kwestyi językowej w Czechach. Jeżeli chwila ta nadejdzie, to zarówno Niemcy jak i Czesi muszą pamiętać o tem, co każdy z narodów stawia na kartę. Trwanie dalej nieprzejednanego usposobienia byłoby nietylko dla Niemców ale i dla Czechów połączone z niebezpieczeństwem. Patryotyzm austryacki nakazuje wszystkim ludom okazywać narodową wstrzemięźliwość do pewnego stopnia. Jest to wspólnym ich obowiązkiem. Dlatego też nie traci *Fremdenblatt* nadziei, że lojalna wymiana zdań co do narodowościowych kwestyi spornych umożliwi powrót uregulowanych stosunków parlamentarnych. Ludy Austryi nie pozwolą przecież na to, aby rząd był zmuszony bronić swobód im przyznanych. Zamknięcie sesyi otworzyło w czas drogę, na której osiągnąć można upragniony cel.

Wiedeń 3 czerwca. Cesarz przyjmował dziś na ogólnych audyencyach obu wiceprezydentów Izby pp. Abrahamowicza i Kramarza, tudzież prezesów klubów wchodzących w skład większości, a więc pp. Jaworskiego, Palffy'ego, Falkenhayna, Kaizla, Dipauliego, Lupula i Sustercica.

Vaterland donosi, że prawica uchwaliła ogłosić swą komisyę parlamentarną za nieustającą i polecić jej śledzić uważnie dalszy przebieg wypadków politycznych i zajmować w obec nich stanowisko zgodne z zasadami większości.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 3 czerwca. Dr. Goldhammer St. Sulikowski i K. Gorczyńska z Krakowa. Dr. J. Rosner z Wiednia. M. Aywas z Śniatyna. Bela Spanyi z Budapesztu. Longin Krepecki z Białej. Jan Kanty Przyłęcki z Jasła. W. Śmiałowski z Kołomyi. M. Maritschak z Jasła. K. hr. Romer z Krakowa. J. Gizowski z Mokrzan.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 czerwca L. Cybulska z Humnisk. J. Jabłonowski z Zagwoździa. R. hr. Michałowski z Witkowic. M. Zaleski z Podola ros. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Dr. Z. Korotkiewicz i E. Grabowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 czerwca. J. Granowski z Warszawy. W. Lange z Tryestu. A. Raczewski z Russociec. Pułkownik de Nachodsky z Mostów. K. Mühlner z Borszczowa. M. Lewandowski z Rekliniec. J. Jabłonowski z Brodów. R. Wybranowski z Uszkowiec. K. Stanek z Genui. J. Barbez z Suczawy. Br. Horroch z Winniczki. A. Podolski z Schodnicy.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 3 czerwca. A. Krasucki z Piasków. J. Kornmann z Rawy ruskiej. J. Srschen z Grzymałowa. Dr. N. Trybalski z Birczy. J. Biegler i M. Wechsler z Wiednia. P. Bergerowa z Krakowa. J. Kupfer z Berlina. E. Brenner z Stryja. A. Deutsch z Budapesztu. M. Knopp z Opawy. T. Bielski z Rosyi. S. Wołkowski z Sokala. R. Płatnicki z Tarnopola. A. Zawadzki z Bożnicy. W. Skrobowicz z Wiednia. W. Krasowski z Gwoźdźca. F. Janda z Stanisławowa. K. Canitz z Tryestu.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 3 czerwca. Br. H. Hohenbühel z Wielkich mostów. Z. Stojowski z Stanisławowa. B. Wierzchleyski z Kabarowic. M. Łubińska z Przemyśla. W. Kozłowski z Peretoki. Porucznik Kauders z Czech. C. Reinisch z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

14)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Londyński zaś agent, uchodzący za wyjątkowo sprytnego i inteligentnego człowieka w swoim fachu, zimną wodą oblewał wszystkich, nie przestając twierdzić uparcie, że więzień nie jest winien zbrodni. Oburzony tem do żywego Morton odprawił agenta z pośpiechem i zwrócił się z całem swojem zaufaniem do władz lokalnych. Tymczasem nadszedł dzień, w którym Humphrey Vargas miał być sądzony przez jury, złożone z miejscowych współobywateli. Morton Blake przeszedł około gmachu sądowego, koło więzienia, położonego bliżej północnej bramy miejskiej, i przez starą sklepioną drogę z herbowemi gryfami, wykutemi w kamieniu ponad wejściem, dostał się na most, pod którym huczała w ścieśnionem swojem łożysku rzeka, która nieco dalej szeroką falą rozlewała się na sąsiednie łąki.

Ze wzniesienia tego mostu Morton mógł dojrzeć tylną część więzienia, to też wsparty o poręcz, stał czas jakiś, pytając siebie w duchu, który też z tych górnych małych otworów, w szarym, zapleśniałym murze, oświeca celę Vargasa? Wiedział on bowiem, że przestępca tam się mieści, choć nigdy nie zaglądał do niego. Uczucia jego były nazbyt wzburzone, aby mu pozwoliły na jakikolwiek stosunek z winowajcą.

Postawszy tak długą chwilę, zawrócił do miasta i przez boczne drzwi wszedł do gmachu sądowego. Wszyscy urzędnicy znali go, to też wskazano mu miejsce w sali, z którego mógł być świadkiem całej procedury. Sala napełniła się szybko, bo proces ten budził zaciekawienie ogólne w całej okolicy. Obywatelstwo i pospólstwo zarówno zainteresowane było wynikiem sprawy. Zaledwie Morton zajął swoje miejsce, kiedy pani Aspinall z Towers, woniejąca opoponaxem i szeleszcząca jedwabiami, opuściła się na sąsiednie krzesło, głośno wyrzekając na duszność atmosfery.

Lord Blatchmardean i syn jego, lord Beville, szli prawie tuż za nią i zajęli pobliskie miejsca, ściskając po drodze ręce Mortona i szepcząc niewyraźnie jakieś słowa współczucia.

Sala była tak przepełniona, że tłum cisnął się we drzwiach i zalegał kamienne schody, wiodące do przedsionków. Każdy chciał spojrzeć w oczy więźniowi i na własne uszy usłyszeć wyrok. Czy zbrodniarz potwierdzi głośno w ostatniej chwili zeznanie winy, a tem samem przetnie od razu sprawę, czy też dowody ponownie zostaną roztrząsane przez sąd i świadkowie przesłuchiwani publicznie? Pospólstwo chciwe było wrażeń długiego i starannie prowadzonego procesu, to też zapanowało powszechne zadowolenie w sali, gdy ktoś z obecnych, uchodzący za dobrze poinformowanego, rozpuścił wieść, że wielki szeryf dał obwinionemu doradzców prawnych i że mu polecono bronić się przed ostatecznym wyrokiem.

— Widzę tam oto Mortona Blake — objaśniał tęgi jakiś, jowialny człowiek, który przybywszy późno, przepchał się jednak na jedno z najlepszych miejsc, w pobliżu stołu, przy którym zasiąść mieli sędziowie. — Wygląda, jakby kropli krwi nie miał w twarzy. Bierze tę sprawę bardzo do serca. A tam obok matka Aspinall, szczerząca fałszywe zęby do wielkiego szeryfa i pozująca jak piętnastoletnia piękność przed fotografem. Teraz wchodzi sir Everard de Courtenay... i ściska rękę młodego Blake'a z taką miną, jakby jego myśli były o sto mil ztąd. Tam dalej siedzi stary Blatchmardean i jego syn Beville, piękny mężczyzna, jakiego poszukać ze świecą...

Tak mówił Shafto Jebb, felczer w Highclere, który znał każdego w okolicy z imienia i nazwiska. Był on zapalonym myśliwym, a choć fach jego odnosił się do cierpień ludzkich, wszystkie jego sympatye zwracały się do koni, na których znał się lepiej od miejscowego weterynarza.

— Przystojny młodzieniec, niezaprzeczenie — potwierdził pan Mawk, młody wikary z postępowej angielskiej szkoły, który miał sobie poruczoną pieczę nad duszami w Austhorpe. — Jednakże mnie się wydaje, że sir Everard Courtenay ma więcej patrycyuszowski wygląd. Istny typ arystokraty.

— Zanadto wysoko głowę nosi, według mnie — odparł Jebb. — Nie lubię tych ludzi zamkniętych w sobie i jak mól siedzących w książkach. Wolę takich, którzy pół życia spędzają na siodle. Lord Beville jest jednym z najlepszych jeźdźców w Daleschire.

— Sir Everard polował przecie dawniej?

— Tak, przed dwudziestu laty. Był w polu w dzień, w którym Blake został zamordowany. Marne były wyścigi, choć kilku z nas zdobyło przeszkody. Było to wczesną jesienią i...

— Pamiętasz pan ten dzień? — przerwał wikary.

— Tak jakby to było wczoraj. Byłem wtedy młodym, wesołym kawalerem i trzymałem aż cztery konie na stajni, choć nie pracowałem ani połowę tego, co dzisiaj. A! co to były za dobre czasy!...

— To, co pan mówisz, nie bardzo pochlebia dla mistress Jebb — wtrącił pan Mawk.

— Mistress Jebb jest sobie dobrą kobieciną, ale widzisz pan, raz tylko w życiu jest się młodym i jakkolwiek się tam później człowiekowi wiedzie w życiu, zawsze on z westchnieniem wspominać będzie te dni minionej swojej młodości.

— Przypuszczam, że nie ulega wątpliwości, iż ten człowiek winien jest zbrodni? — zapytał pan Mawk, wracając do przedmiotu.

— Odpowiem panu na to po skończeniu procesu — odparł Jebb wymijająco. — Gdybym stanął tam, w loży świadków, mógłbym ja nowe światło rzucić na niektóre punkta. Ale nie byłem wzywany na świadka i nie życzę sobie być.

— Cóżbyś pan mógł powiedzieć? — skwapliwie spytał młody duchowny. — Czy pan rzeczywiście wiesz coś o tej ciemnej sprawie?

— Mógłbym wyjaśnić jeden punkt — tajemniczo rzekł felczer. — Ale dajmy temu pokój. Ot i więzień. Wygląda na wystraszone zwierzę. Jakim krwiożerczym wzrokiem Morton Blake spogląda na niego. Ten młodzieniec jest okrutnie mściwy.

Wszystkich oczy zwrócone teraz były na ławę oskarżonych, na której zasiadł starzec wynędzniały, zgarbiony, z zapadłą piersią i policzkami, z długiemi wychudłemi ramionami i siwym, roztarganym włosem; człowiek, który wyglądał na uosobienie nędzy i opuszczenia. Spojrzał on dokoła siebie wystraszonym i olśnionym wzrokiem, jak ktoś z ciemnicy wyprowadzony na światło, a widząc te setki zapalonych ciekawością, bezlitośnych oczu, zwróconych ku sobie pogardliwie, wstrząsnął się cały i skurczony wpół opuścił ku piersiom głowę.

Sędziowie wykonali przysięgę i więzień został zawezwany przed ich oblicze. W odpowiedzi na zwykłe zapytanie, wyparł się winy. Wtedy radzca koronny, Canning Russel, w krótkości streścił fakt, jako o godzinie 7-mej wieczorem, 20 października, lat temu dwadzieścia, pan Walter Blake z Tangley Manoru, znaleziony został przez powracających z roboty wyrobników w rowie na Austhorpe Lane, z czaszką rozbitą tępem jakiemś narzędziem; jako sekcya lekarska wykazała, że pęknięcie czaszki było przyczyną śmierci i że morderca musiał ofiarę swoją, już nieżywą, zawlec na to miejsce; jako dewizka z zegarkiem i pieczątką, należącą do pana Blake, w trzy miesiące później odnalezioną została w lombardzie w Great Barford, i jako właściciel lombardu nawet po upływie tylu lat, rozpoznał Humphreya Vargasa z pomiędzy sześciu przestępców, jako człowieka, który przyszedł zastawić u niego te przedmioty; jako dowiedzionem zostało, że kształt nóg oskarżonego, odznaczający się zagięciem lewej stopy ku środkowi, odpowiadał w zupełności rysunkowi, zdjętemu ze śladów znalezionych na błocie przy rowie i w przyległem polu, — wreszcie, jako pewien podobny oskarżonemu włóczęga zeznał, że na dwa tygodnie przed morderstwem pana Blake spotkał w hrabstwie Kent Vargasa w największej nędzy; w tydzień zaś potem, zszedłszy się z nim znowu przypadkowo, został przez niego zaproszonym i hojnie potraktowanym w zajeździe, co dowodziło, że miał on spory zasób pieniędzy. Wtedy prokurator zabrał głos i opowiedział, jak policya miejscowa wyśledziła cały przebieg życia Humphreya Vargasa, jak najgorzej świadczący przeciw jego moralności. Zważywszy to wszystko i biorąc na uwagę otoczenie jego i wspólników, dziwić się należało nie temu, że popełnił jednę zbrodnię, ale że ich nie popełnił więcej.

Pierwszy, wywołany przed sąd świadek, zjawieniem się swojem w loży wywołał ogromną sensacyę, przytłumioną przez szacunek dla jego osoby. Był to sir Everard Courtenay. Głęboka cisza zapanowała w sali; każdy z powstrzymanym oddechem i skupioną uwagą słuchał wykonania przez niego zwykłej roty przysięgi.

— Piękny mężczyzna! — szepnęła pani Aspinall, przykładając złotą lornetkę do oczu. — I jak młodo wygląda na swój wiek! Znakomicie zakonserwowany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.
Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W Hodak.